

maj
2018

nr 5/433

misjonarz

misjonarz.pl miesięcznik księży werbistów

Pierwsza ewangelizacja
i stałe rozeznavanie
s. 3

Powołanie s. 11





● Rozmowa z prowincjałem, o. Erykiem Koppą SVD – **Pierwsza ewangelizacja i stałe rozeznawanie s. 3**

● Marcin Domański SVD – **Gdzie skarb, tam serce s. 6**

● Hubert Łucjanek SVD – **Udział w Bożym scenariuszu s. 8**

■ **PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE s. 10**

■ **W ŚWIELE SŁOWA:**

Andrzej Danilewicz SVD – **Powołanie s. 11**

● Teodor Tomasik SVD – **Całym życiem służyć Bogu s. 12**

■ **Z ŻYCIA SVD I SSPS s. 14**

■ **MISJA WŚRÓD ŁOTYSZY:**

Rozmowa z Astrą Balode – **Moja droga do Kościoła katolickiego s. 16**

● Zdzisław Grad SVD – **Cześć! Czy mogę się wypowiadać? s. 18**

● Rozmowa z Davidem Gallagherem – **Dotknęło mnie świadectwo poświęcenia misjom s. 20**

● Marek Ostrycharz SVD – **Matka, która przed huraganem chroni s. 22**

■ **AŻ NA KRAŃCE ŚWIATA:**

Andrzej Miotk SVD – **Iroszkoccy „pielgrzymi dla Chrystusa” s. 24**

■ **WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY:**

Janusz Brzozowski SVD – **O. Antoni Kuśka SVD s. 26**

■ **NA ROZDROŻACH ŚWIATA:**

Konrad Keler SVD – **Trójca Święta w sztuce s. 27**

■ **ŚWIAT MISYJNY: FILIPINY s. 29**

Rozmowa z o. Pawłem Stadnikiem SVD – **Dwie pasje s. 30**

■ **POCZTA MISYJNA:**

Janusz Prud SVD – **Naturalna troska jeden o drugiego s. 32**

● **WAKACJE Z MISJAMI s. 34**

W następnych numerach:

□ Jan Zwolski, Józef Guo – werbista z Shandongu

□ Aleksandra Surmacz, Ghana oczyma wolontariuszki

okładka I: O. Michał Radomski SVD na misjach w Kolumbii
 fot. archiwum Michała Radomskiego SVD

okładka IV:
 projekt: Sławomir Błażewicz



Lidia Popielewicz

Drodzy Czytelnicy!

Jak dobrze jest spotykać ludzi szczęśliwych, którzy to szczęście mają wypisane na twarzy. Są osoby, które znalazły swoje miejsce w życiu, często mozolnie do niego dochodząc po dłuższym czasie zmagania. Odczytały, jakie jest ich powołanie, konsultując wszystkie pytania i wątpliwości z Bogiem, który z miłości stworzył każdego człowieka i pragnie jego szczęścia.

Lekarz, nauczyciel, kapłan, mąż, ojciec – że wymienię te sztandarowe role – inaczej pracuje, kiedy wie, że służy Bogu w ludziach, że to co robi, jest jego pasją. Pokonuje wiele codziennych trudów, a nawet kryzysy, ale mimo wszystko jest szczęśliwy, kiedy widzi uśmiech u osób, wśród których przebywa. Wszystko zależy od dobrego rozeznania, od świadomości celu życia i przyjętej hierarchii wartości, od wewnętrznej wolności wyzwalającej odwagę pójścia wybraną drogą. Dobrze, że w tym roku odbędzie się w Rzymie Synod o Młodzieży.

W tym numerze „Misjonarza” zamieszczamy rozmowę z o. Erykiem Koppą SVD, przełożonym Zgromadzenia Słowa Bożego w Polsce, który mówi o powołaniu i posła-

niu. Prezentujemy sylwetki diakonów-werbistów, którzy zostaną posłani przez Jezusa „na peryferie”, czyli *krańce świata*. Są też wypowiedzi osób, które zachwycone świadectwem innych, czy to trafiły do Kościoła katolickiego po żmudnych poszukiwaniach swojego miejsca i wspólnoty, jak np. Astra Balode (s. 16), czy to zdecydowały się na ścisłą współpracę z misjonarzami, jak np. David Gallagher (s. 20). O swoim współbracie i jego nietypowej misjonarskiej pracy wśród Polonii w Madrycie pisze o. Zdzisław Grad SVD (s. 18), a o blisko 10-letnim doświadczeniu pracy na misjach na Filipinach opowiada o. Paweł Stadnik SVD (s. 30).

Wszystkie te barwne historie gorąco polecam. Pamiętajmy też w modlitwie o misjonarzach – zarówno tych rozpoczynających swoją posługę, jak i tych z długim stażem. Prośmy też o kolejnych „szaleńców Bożych”, którzy przejęci tym, że Jezus Chrystus jeszcze nie wszędzie jest znany, zechcą udać się na antypody świata i dzielić się radością ze spotkania Mesjasza w swoim życiu. Marzy nam się, aby kapłani byli *dobrymi pasterzami* na wzór Mistrza, dokądkolwiek On ich posyła? – módlmy się za nich, także za wstawiennictwem Matki, która „przed (wszelkimi) huraganami (życiowymi) chroni” (zob. artykuł s. 22).

misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Wербistów Nr 5/433/2018

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSPs, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.). **Stali współpracownicy:** Franciszek Bąk SVD, Janusz Brzozowski SVD, Konrad Keler SVD, Małgorzata Madej. **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 610 78 70 w. 15, e-mail: misjonarz@verbinum.pl. **Opracowanie graficzne:** Joanna Złotkiewicz, DTP: „MW Skład” Maciej Wojtkowski; **Layout miesięcznika © by redakcja „Misjonarz”;** **Druk:** Drukarnia Księży Wербistów, Górna Grupa; **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Wербistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Wербistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; **Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Wербistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Pieniężno Pierwsze 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg,

nr rachunku: **31 1240 2265 1111 0010 4213 2632**

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adjustacji i skracania nadsyłanych tekstów.

ISSN 0239-4324

www.misjonarz.pl

Pierwsza ewangelizacja i stałe rozeznavanie

Z o. Erykiem Koppą SVD, przełożonym Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego, rozmawia Lidia Popielewicz



O. Eryk Koppa SVD (trzeci z prawej) z wizytą w Papui Nowej Gwinei związaną z przyjęciem święceń biskupich przez współbrata, o. Józefa Roszyńskiego

Jak Ojciec Prowincjał określiłby, czym jest powołanie?

Najkrócej i najprościej mówiąc – powołanie, to łaska Pana Boga, czyli Jego dar, przez który zaprasza On człowieka do spełnienia misji, którą może być, czy to życie jako ksiądz lub zakonnik, czy też jako mąż i ojciec rodziny. Najważniejsze jest właściwie rozeznać, a potem to już sprawa podobna jak z chwyceniem wiatru w żagle. Ale trzeba stale dbać, by ten wiatr utrzymać i dopłynąć do właściwego portu.

Czym można wytłumaczyć spadek powołań do życia konsekrowanego w Polsce?

Z pewnością na tę smutną rzeczywistość składa się wiele przyczyn. Od tych wewnętrznych, czyli być może słabość naszego świadectwa jako zakonników, osób konsekrowanych,

po te zewnętrzne: wszelkie „pokusy tego świata”, które zagłuszają ziarna powołania czy też mniejsza liczba dzieci w rodzinach. Dziewięć lat byłem formatorem w naszym seminarium w Pieniężnie i zdarzały się przypadki nastawienia przeciw powołaniu do zakonu czy kapłaństwa. Rodzice, mając jedno czy dwójkę dzieci, byli przeciwni, by syn „poszedł na księdza”.

Czy i polscy werbiści odczuwają ten spadek powołań?

Niestety, ta tendencja spadkowa dotknęła nas bardzo mocno w Europie, a więc i w Polsce. W liczbach bezwzględnych nasze zgromadzenie rośnie, jednak to dzięki powołaniom w Azji i Afryce.

Ilu werbistów jest obecnie w Polsce i czy są w tym gronie werbiści z innych krajów, a także ilu polskich werbistów

pracuje na misjach w świecie? Co robią werbiści w Polsce?

W styczniu mieliśmy naszą kapitułę prowincjalną, więc zbierałem dokładne dane statystyczne. W Polsce jest nas 217, w tym 15 współbraci z innych krajów: Indonezji, Togo, Indii, Wietnamu, Ghany i Papui Nowej Gwinei. A na misjach pracuje 270 współbraci pochodzących z Polski.

Co robimy w Polsce? Prowadzimy parafie, domy rekolekcyjne, pracujemy wśród migrantów. Jednak głównym naszym zadaniem, wokół którego ma się koncentrować całe nasze zaangażowanie, to misje i animacja misyjna. Dotarcie z Ewangelią tam, gdzie jeszcze ona nie dotarła, gdzie Chrystus jest jeszcze nieznanym albo mało znanym. Nie brakuje takich miejsc w świecie, a i w Polsce są takie przestrzenie. I w tym dziele-misji wiele do zrobienia mamy nie tylko my, werbiści, ale także świeccy, nasi przyjaciele, współpracownicy i dobrodzieje.

Święcenia prezbyteratu przyjmie w tym roku trzech diakonów Zgromadzenia Słowa Bożego. Zostaną posłani przez Pana Boga, aby w konkretnych miejscach świata nieść Słowo. Proszę powiedzieć, w jaki sposób zapada decyzja, kto do jakiego kraju zostaje przeznaczony?

Muszę tu użyć trochę naszej zakonnej terminologii, ale mam nadzieję, że uda mi się to przedstawić. Tak jak Pani powiedziała, to Pan Bóg posyła, a wierzymy, że posługuje się przy tym ludźmi, którzy starają się rozeznać, jaka jest Jego wola. Od strony technicznej wygląda to tak, że każdego roku nasz przełożony generalny przesyła list z Rzymu, w którym wskazuje,

jakie są najpilniejsze potrzeby, gdzie i do jakich prac potrzebni są współbracia.

Przed złożeniem ślubów wieczystych współbracia odbywają nowicjat wieczysty. To taki szczególny okres, w którym przygotowują się do powiedzenia Panu Bogu swego „tak”, już nie na kolejny rok, ale „na zawsze”. To także czas rozeznawania miejsca, gdzie dany współbrat będzie pracować. Pomocą są tu rozmowy z wychowawcami i przełożonymi. Po tych rozmowach rozeznający współbrat pisze podanie do przełożonego generalnego o dopuszczenie do ślubów wieczystych i jednocześnie pisze tzw. *petitio missionis*, czyli swoją prośbę o konkretne zaangażowanie misyjne. Wymienia w tej prośbie

ta krajów, choć zdarzają się przypadki, że otrzymuje się zupełnie inne przeznaczenie.

Zaczną swoją służbę na misjach. Czy to oznacza koniec formacji zakonno-misyjnej?

Nie, absolutnie. Tak jak w małżeństwie, wzrastanie we wzajemnej miłości męża i żony musi być kontynuowane po ślubie, tak samo w życiu kapłana i zakonnika – formacja, czyli wzrastanie w swoim powołaniu musi trwać dalej. Inaczej bardzo szybko człowiek słabnie, przychodzi kryzys, który może mieć bardzo opłakane skutki.

Czy są miejsca, do których misjonarze werbiści są szczególnie wzywani? Jak? Dlaczego te miejsca są tak ważne?

tego nie będziemy robić, to okażemy się niepotrzebni, jak np. zakony rycerskie czy te, których charyzmatem było wykupywanie niewolników. Ale oni przynajmniej wypełnili swoje zadanie i odeszli. Nasz cel, by wszyscy poznali i przyjęli Jezusa, ciągle jest przed nami.

Są różne zgromadzenia misyjne. Co wyróżnia werbistów spośród nich? Dlaczego młody człowiek, zastanawiając się nad wyborem drogi życia, ma wybrać zgromadzenie założone przez św. Arnolda Janssena, a nie np. przez św. Franciszka Salezego?

Odpowiem tak – ten młody człowiek ma wybrać zgromadzenie, do którego powołuje go Pan Bóg. A Pan Bóg przemawia do każdego na swój sposób, indywidualnie. Ten, kogo to dotyczy, zrozumie konkretny znak, a dla stojącego z boku takie wydarzenie czy sygnał będzie bez znaczenia.

Różne zgromadzenia powstawały na przestrzeni wieków i każde ma swój specyficzny charyzmat. Np. charyzmatem salezjanów jest praca z młodzieżą, ojców białych praca w Afryce. My idziemy tam, gdzie istnieje taka potrzeba. Prowadzimy uniwersytety, szpitale, ale też szkoły podstawowe i np. stolarnie. Pracujemy w diecezjach, które mają już swoją strukturę i parafie, ale też i w takich miejscach, gdzie pracę rozpoczyna się od głoszenia, że to Jezus jest Panem i Bogiem, który przyszedł dać nam życie. Św. Arnold Janssen nie mógł spokojnie usiedzieć, gdy zdał sobie sprawę, że jeszcze jest tylu ludzi, którzy nie wierzą. Jeżeli kogoś to też niepokoi i chciałby coś z tym zrobić, to być może Pan Bóg posyła go do nas? Pierwszym pragnieniem św. Arnolda była ewangelizacja Chin, ale z czasem rozeznał też, że w innych miejscach również jesteśmy potrzebni. Ten niepokój i jednocześnie stałe rozeznawanie, to – jak myślę – są rysy charakterystyczne, które po Ojcu Założycielu cechować mają i nas, jego synów duchowych.

Jacy młodzi ludzie są potrzebni w Zgromadzeniu Słowa Bożego? Czym po-



O. Eryk z o. Thazhathuveetilem Kurianem SVD w Puri, Indie

trzy kraje, do których uważa, że wzywa go Pan Bóg.

Ta prośba współbrata jest jeszcze opiniowana przez wychowawców, przełożonych domowych i zarząd prowincji. Następnie odsyła się to wszystko do przełożonego generalnego w Rzymie, który, razem ze swoimi doradcami, podejmuje ostateczną decyzję. Zazwyczaj jest to jeden z tych trzech wymienionych przez współbra-

Jako zgromadzenie niedawno rozpoczęliśmy misję w Sudanie Południowym, a obecnie także w Bangladeszu. Ojciec generał zlecił nam, tzn. Polskiej Prowincji, rozpoczęcie misji na Łotwie i w Norwegii. Idziemy tam, gdzie biskupi proszą nas o zaangażowanie, ale tak jak powiedziałem na początku, powinniśmy iść do takich miejsc, gdzie Chrystus jest nieznanym albo znanym w niewystarczający sposób. Jeżeli



zdjęcie: Andrzej Danilewicz SVD

Nad rzeką Sepik w Papui Nowej Gwinei

winni się charakteryzować, wstępując w szeregi misjonarzy werbistów?

Pierwsze i najważniejsze, to mieć powołanie, być wezwanym przez Boga. Czas formacji służy temu, by to wszystko jeszcze dokładnie rozeznąć i ugruntować się w powołaniu. Potrzebne jest też odpowiednie zdrowie (dobre lub bardzo dobre) i wiek – do 30. roku życia. To tak najkrócej.

Czy Ojciec Prowincjał był na misjach? Gdzie? Jak Ojciec wspomina tamten czas? Czego nauczyły Ojca Prowincjała misje albo co Ojciec Prowincjał ceni sobie najbardziej z tamtego okresu, patrząc z perspektywy czasu?

Często to sobie i innym powtarzam, że miałem niesłychane szczęście być przez cztery pierwsze lata mojego kapłaństwa na misjach. Od razu po święceniach wyjechałem do Meksyku. Było

to bardzo dawno temu, bo w ubiegłym tysiącleciu (1992-1996). Ale w pamięci te lata pozostały jako bardzo ważny okres, który pozytywnie naznaczył moje życie jako werbisty i księdza. Otwartość na innych, pokora, umiejętność najpierw słuchania i patrzenia – tego nauczyły mnie misje w Meksyku i mam nadzieję, że jeszcze tego nie utraciłem. Za to wszystko jestem Panu Bogu niezmiennie wdzięczny. Ale też widzę, że jeszcze wciąż wiele muszę i mogę się nauczyć.

Bardzo dziękuję za poświęcenie czasu na rozmowę.

BILETY I WYPRAWKA

Jak co roku, tak i w tym kilku młodych werbistów i misjonarzy świeckich udaje się na misje. Zakup niezbędnych rzeczy służących w pracy misyjnej oraz biletów to duże koszty. Można pomóc młodym misjonarzom w ich starcie życiowym, wpłacając ofiary pieniężne na niżej podane konto, z dopiskiem BILETY I WYPRAWKA.

Referat Misyjny Księży Werbistów

Pieniężno Pierwsze 19

14-520 Pieniężno

Bank PEKAO S.A. o. Elbląg, nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

tel. 55 242 92 43, e-mail: refermis@werbisci.pl

albo na konto dowolnego referatu misyjnego czy domu księży werbistów w Polsce.
Wiesław Dudar SVD

Marcin Domański SVD • POLSKA – BOLIWIA

Gdzie skarb, tam serce

Urodziłem się 15 czerwca 1992 r. w Rybniku na Śląsku. Dorastałem i wychowywałem się pod czujnym okiem rodziców – Grażyny i Dariusza, którzy potrafili dla mnie i moich braci – Kamila i Damiana stworzyć dom pełen miłości. Dopiero z perspektywy lat potrafię dostrzec, jak wiele zawdzięczam moim rodzicom, którzy ukształtowali mnie jako człowieka wiary i przygotowali do samodzielnej drogi życia.

Dom był pierwszą szkołą w moim życiu, jak się niedługo okazało, nie jedyną. W wieku 6 lat, nie mając wyboru, musiałem przerwać całkowicie bez troskie dzieciństwo i rozpocząć przygodę ze szkołą państwową. Pierwszy rok to tylko tzw. zerówka, gdzie najtrudniejszym nie było skupienie się i przyswajanie wiedzy, lecz pełne heroizmu wytrwanie przez kilka godzin bez rodziców. Z biegiem czasu, kiedy poznawałem kolegów i koleżanki, szkoła wydawała się coraz bardziej przyjazna, a weekendy między dniami szkolnymi wydłużały się niemiłosiernie. Moje życie nie nadaje się na jakiś zadziwiający scenariusz filmu hollywoodzkiego. Byłem normalnym chłopakiem, który po powrocie ze szkoły jadł obiad, rzucał plecak w kąt i gdy rodzice nie mieli nic przeciwko temu, jak najszybciej biegł z braćmi na boisko. Piłka nożna i siatkówka stawały się dla nas codziennością. Pewnie wiele osób powie, że do normalności brakuje jeszcze wątku harcerstwa. Od razu uspokajam, harcerstwo też było, ale niestety po dwóch spotkaniach nasze drogi się rozeszły.

Pewnym przełomem w moim życiu okazała się druga klasa szkoły podstawowej. Kiedy miałem 8 lat, przyjąłem po raz pierwszy Pana Jezusa do swojego serca. Jednak ta uroczystość była dla mnie jeszcze nie do końca



Marcin z bratem bliźniakiem Damianem i mamą po I Komunii Świętej



Marcin Domański SVD

ca zrozumiała. Pan Jezus musiał jeszcze chwilę poczekać, aż będę potrafił lepiej ogarnąć, czym jest przyjmowanie Komunii Świętej. Gdzie więc ten przełom? Kilka dni po Pierwszej Komunii wstąpiłem w szeregi ministrantów w parafii pw. Królowej Apostołów w Rybniku, prowadzonej przez księży werbistów.

Służba blisko ołtarza, nowi koledzy, wycieczki rowerowe, turnieje ping-ponga, mistrzostwa sportowe ministrantów z całego dekanatu spowodowały, że czułem się tam bardzo dobrze i nigdy nie żałowałem decyzji. Ojcowie, których tradycyjnie nazywaliśmy opiekunami ministrantów, wkładali swoje

Jako ministrant, z proboszczem o. Janem Pilkiem SVD



serce w naszą formację. Na przestrzeni lat widzieliśmy ich zaangażowanie, a pożegnania z każdym z nich okazywały się wcale nie takie łatwe. Jako ministranci wiele razy mieliśmy możliwość porozmawiania z misjonarzami, którzy akurat spędzali swoje wakacje w Rybniku. Ich styl życia, podejście do modlitwy, a przede wszystkim świadectwo życia pociągało nas. Pewnego dnia i ja pomyślałem, że chcę być taki sam. Lata ministrantury okazały się wsłuchiowaniem w głos Boga, który coraz wyraźniej mówił do mnie: *Pójdź za Mną*. Pan Jezus był jednak łaskawy, myślami tymi z początku nie męczył mnie za często. Na żarty rzucane przez proboszcza: „Ty to będziesz misjonarzem”, reagowaliśmy oczywiście śmiechem. Jednak w moim przypadku Chrystus czekał cierpliwie, nic nie robił na siłę. Powoli kształtował moje serce, aby było zdolne odpowiedzieć samemu sobie na pytanie: „Co chcę robić w swoim życiu?”.

Czasem najtrudniejszych decyzji okazała się szkoła średnia. Przez pierwsze dwa lata liceum tak naprawdę nie miałem żadnych wątpliwości odnośnie tego, jak moje życie będzie wyglądało w przyszłości. Poznałem dziewczynę, z którą wspólnie planowaliśmy studia na politechnice, a nasze marzenia niejednokrotnie wybiegały w czasie o wiele dalej. Jednak nie wszystko w życiu okazało się takie proste. Po dwóch latach myśli o powołaniu z powrotem do mnie wróciły i coraz bardziej niepokoiły serce. Spotkania z dziewczyną nie były już takie jak do tej pory. Gdy chodziliśmy do kina, spacerowaliśmy po rynku czy rozmawialiśmy na moło nad pobliskim zalewem, moje myśli uciekały w inną stronę. Ciałem byłem obecny obok niej, ale serce słuchało innego głosu. Rozstania nigdy nie są łatwe, to również takie nie było. W moim sercu pojawiało się wiele wątpliwości i pytań, na które chciałem poznać odpowiedź. Z biegiem czasu coraz lepiej rozumiałem słowa: *Gdzie bowiem jest twój skarb, tam będzie i serce twoje*. Pan Bóg ofiarował mi wielki dar powołania kapłańskiego, dlatego moje serce nie potrafiło znaleźć

spokoju przy innej przystani. Cały ten proces oczywiście nie był tak prosty i łatwy, jak może się wydawać z mojego opisu. Moje zmagania z powołaniem, a może bardziej z jego dobrym rozeznaniem, dzisiaj mogę porównać do biblijnej sceny, gdy Pan woła Samuela, ale on jeszcze nie zna głosu Boga. Dla Samuela niezbędny okazał się Heli, który wyjaśnił mu, że to Bóg go woła. Tak samo było i w moim życiu. Wiele zawdzięczam werbiście i franciszkaninowi, którzy okazali się dla mnie Helim, pozwalającym zrozumieć, że to Bóg mnie wzywa.

Takim oto sposobem w 2011 r. rozpocząłem w Nysie postulat w Zgromadzeniu Słowa Bożego. Sześć tygo-

naszego prefekta postulat, który potwarzał: „Nie zamartwiaj się i nie rozmyślaj o tym cały czas. Po prostu żyj w tym zgromadzeniu i wykonuj swoje obowiązki na 100%, a życie samo odpowie ci, czy to twoje miejsce”. Wziąłem sobie do serca te słowa i starałem się dawać z siebie wszystko, aby zdobyć jasne potwierdzenie. Jak to w życiu bywa, nie wszystko mogę dokonać własnymi siłami. Dlatego Pan Bóg obdarzał moje serce pokojem. Pozwolił mi czuć się w Zgromadzeniu Słowa Bożego jak w domu, co oczywiście do dzisiaj również uważam za potwierdzenie powołania, które wybrałem.

Już niedługo udam się do pracy misyjnej w Boliwii. Nie będę opisywał



Po meczu finałowym turnieju ping-ponga w Lechowie

dni szybko minęło, ale i tak porządnie przygotowało nas na roczny nowicjat, który przeżyliśmy w Chłudowie. Po złożeniu ślubów zakonnych rozpoczęliśmy sześciolletnią przygodę ze studiami w Pieniężnie. Czas formacji, który za nami, zawsze pozostanie w mojej pamięci. Nie był to czas bez wątpliwości i planów na inne życie, bo takie myśli zawsze będą się pojawiać. W takich momentach miałem w pamięci słowa

tego pięknego kraju, ani pracy misyjnej na innym kontynencie, bo o tym za wiele jeszcze nie wiem. Dlatego w tym miejscu wolę poprosić Was wszystkich o modlitwę, bez której żadne dzieło nie może wydać pięknych owoców. Pamiętajcie w swoich modlitwach o misjonarzach, bo za dzieło rozkrzewiania wiary odpowiedzialni jesteśmy wszyscy.



Udział w Bożym scenariuszu



Hubert Łucjanek SVD

Pochodzę z podwarszawskiego Raszyna, jestem najmłodszym dzieckiem, jakim Pan Bóg zechciał obdarować moich rodziców. Wychowywałem się w cieniu lotniska Okęcie i zawsze chętnie obserwowałem startujące samoloty, też chciałem gdzieś polecieć. Jako mały chłopiec, tak jak moi koledzy, marzyłem, by być policjantem, strażakiem albo rajdowcem. Po kilku latach stwierdziłem jednak, że fajnie byłoby zostać reżyserem filmowym, bo lubiłem układać sobie w głowie różne scenariusze. Takim polskim reżyserem na miarę Stevena Spielberga, który był w tamtych czasach u szczytu swej bogatej kariery. Pan Bóg jest jednak najlepszym reżyserem i ukła-

Kiedy rozpocząłem naukę w warszawskim liceum, moje życie wiary przeszło sporo zawirowań. Nie czułem się z tym szczęśliwy, ponieważ w sercu odczuwałem wielkie pragnienie ostatecznego sensu i dobra. Dzięki świadectwu życia pewnych osób z mojego otoczenia przeszedłem ten kryzys, można powiedzieć, twórczo. Ukończenie szkoły średniej było dla mnie nie tylko przepustką do dorosłego życia, ale też czasem podjęcia bardziej świadomej decyzji o podążaniu za Jezusem. Jednak chciałem to robić, rzecz jasna, wg własnego scenariusza, nie przypuszczałem, że On może mieć inny. Właściwie to o pisaniu scenariuszy zupełnie zapomniałem, zresztą nie

W czasie wakacji między maturą a studiami pojechałem ze znajomymi na rajd rowerowy. Po drodze odwiedziliśmy muzeum działające przy Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie. Poczułem respekt dla ludzi, którzy decydują się oddać życie, by głosić Chrystusa w odległych krajach. Rozumiałem też, jak bardzo są potrzebni. Sam miałem jed-



Początki przygód na dwóch kółkach – „nie wiedziałem wtedy, dokąd mnie zaprowadzą”



Radość po zdanej maturze w XXVII LO im. T. Czackiego w Warszawie

da swój scenariusz, a później zaprasza do wzięcia udziału w Jego sztuce. Mimo solidnego wychowania religijnego w domu, na szkolnej katechezie i w rodzinnej parafii pw. św. Szczepana w Raszynie, nie byłem za bardzo tego świadomy.

czułem się mocny w pisaniu czegośkolwiek. Interesowały mnie bardziej przedmioty ścisłe i geografia, a że nie chciałem pracować siedząc za biurkiem, wybrałem się na Wydział Geodezji i Kartografii Politechniki Warszawskiej.

nak swoje plany i spotkanie z misjami uznałem za epizod. Na studiach poza nauką i dorywczą pracą związałem się z Akademickim Stowarzyszeniem Katolickim „Soli Deo”, później ze Wspólnotą Sant’Egidio. Poznałem wielu ciekawych i wartościowych ludzi, z nie-



Nowicjat – czas blisko serca Pana Jezusa

którymi znajomość trwa do dziś. Poza tymi kontaktami złapałem też pewnego „bakcyła”. Zobaczyłem, jak ważne jest dla mnie dzielenie się wiarą i to, że dużo radości sprawia mi praca na rzecz innych ludzi. Zakiełkowało we mnie pragnienie oddania się temu jeszcze bardziej – pojawiła się myśl, by zostać księdzem. Starałem się wyrzucić ją z głowy, bo przecież nie znajdowało się to w moim scenariuszu. Ale cóż, my mamy czasem swój scenariusz, a Pan Bóg swój – niekoniecznie taki sam – i z podziwu godną cierpliwością czeka, aż odpowiemy na Jego angaż. Tak więc to, co miało być tylko epizodem, okazało się epilogiem dłuższej historii.

Myśl o kapłaństwie nie chciała mnie opuścić. Przypomniałem sobie o Pieniężnie, napisałem do o. Damiana, wtedy odpowiedzialnego za referat powołań, i przyjechałem na rekolekcje. Spodobał mi się ten seminaryjny zamek położony wśród warmińskich pagórków, polubiłem werbistowską ekipę i... postanowiłem kontynuować swoje życie w tzw. cywilu. Całkiem nieźle się to zaczynało układać, snułem plany z pewną uroczą osobą, jednak zduszone myśli zaczęły wracać ze zdwojoną siłą. Zacząłem też dostrzegać pewne znaki przypominające o tym,

że Boże zaproszenie czeka na odpowiedź. Po wielu zawirowaniach, w czasie których wychodził mój egoizm, oraz po okresach mroków w życiu wiary w końcu postanowiłem zaufać i otworzyć zaproszenie.

Sprawy potoczyły się już wtedy bardzo szybko i 15 sierpnia 2011 r. znalazłem się w Nysie, gdzie wraz z nowo poznanymi współbraćmi rozpocząłem pierwszy etap życia zakonnego – postulat. Chociaż pierwsze dni upływały pod hasłem: „Co ja tu robię?!”, to bardzo miło wspominam ten okres, a niektóre zasłyszane nauki pamiętam do dziś. Po paru tygodniach rozpoczęliśmy roczny nowicjat – czas bardziej pogłębionej modlitwy i refleksji. Nie brakowało zarazem mniejszych i większych radości. Był to wyjątkowy rok odkrywania bliskości Pana każdego dnia i złożenia głowy na Jego piersi. Polecam. Po pierwszych ślubach trafiliśmy do zapamiętanego przeze mnie zamczyska, czyli seminarium w Pieniężnie. Życie seminaryjne miało swoje cienie i blaski. W ciągu tych kilku lat miewałem momenty różnych wątpliwości, jednak niejednokrotnie w słowie

Bożym i modlitwie znajdowałem oparcie. Mogłem również liczyć na wsparcie innych, sam z kolei też starałem się im pomagać, na ile potrafiłem.

Moment złożenia ślubów wieczystych przyszedł może nie bez trudno-



Próba z aktorami ze wspólnoty „Wiara i Światło” w seminaryjnej auli

ści, ale warto zaufać do końca naszego Panu i Zbawicielowi, nawet jeśli Jego scenariusz różni się od naszego. Otrzymane święcenia i związane z nimi

funkcje są dla mnie źródłem dużej radości, której się nawet nie spodziewałem. Skierowany zostałem do posługi w Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego. Jezus Chrystus – Słowo Boże – z miłości do ludzi sam stał się człowiekiem, aby nas z Bogiem na powrót zjednoczyć, *aby Bóg był wszystkim we wszystkich* (1 Kor 15,28). Bóg jest bowiem bardzo blisko (psalm 139 należy do moich ulubionych), czeka, by otworzyć serce na Jego działanie. Tą prawdą chcę się dzielić, gdziekolwiek się znajdę. Proszę Was o modlitwę, odwdzięczam się swoją modlitwą.

Tym, których kocham,
Tym, od których wyszedłem,
Tym, którym wiele zawdzięczam,
Tym, do których mnie posyłasz,
Błogosław Boże!



Rekolekcje powołaniowe w Pieniężnie





fol. Korneliusz Konsek SVD, Białoruś



PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

— maj 2018 —

„Świeccy stanowią olbrzymią większość Ludu Bożego. (...) Wzrosła świadomość tożsamości oraz misji osoby świeckiej w Kościele. (...) Nawet jeśli zauważa się większe uczestnictwo wielu w posługach świeckich, zaangażowanie to nie znajduje odzwierciedlenia w przenikaniu wartości chrześcijańskich do życia społecznego, politycznego i ekonomicznego” (Franciszek: *Evangelii gaudium*, nr 102).

W maju modlimy się za wiernych świeckich, aby wypełniali swoją misję, a ta misja jest bardzo szeroka, bo obejmuje prawie wszystkie podstawowe dziedziny życia, obejmuje te wszystkie zawody i miejsca, gdziekolwiek chrześcijanin może wieść uczciwe życie.

Na początku XX w. w hiszpańskiej Aragonii mama nauczyciela swojego synka Josemarię takiej oto prostej modlitwy: „Twoim jestem, dla Ciebie się narodziłem. Kim chciałbyś mnie uczynić, Jezu?”. Josemaria Escriva, dziś święty, pytał wytrwale Jezusa, kim ma zostać, jakie ma dla niego zadanie do spełnienia? Został wielkim apostołem ludzi świeckich, docenił ich możliwości i zdolność odpowiadania na wyzwania współczesnego świata. Miał wizję „świata chrystianizowanego przez świec-

Aby wierni świeccy wypełniali swoją specyficzną misję, wykorzystując swoje zdolności, by odpowiadać na wyzwania dzisiejszego świata.

kich”. Tym, co mówił, wyprzedzał swoich współczesnych w rozumieniu świętości: „Wydaje ci się szaleńcem ktoś, kto mówi, że można zostać i trzeba zostać świętym choćby na środku ulicy? Że może i ma obowiązek zostać świętym sprzedawca lodów wędrujący po mieście ze swoim wózkiem, pomoc domowa, która całe dni spędza w kuchni, dyrektor banku, profesor uniwersytetu, rolnik, tragarz...? Wszyscy powołani do świętości!”. Mówił, że sama praca jest materią świętości u ludzi świeckich, że ruch uliczny nie przeszkadza w modlitwie i kontemplacji Boga. Zachęcał swoich współpracowników do stawiania Chrystusowego krzyża w tym miejscu, gdzie żyją i pracują, aby pociągał do siebie wszystkich. Rozpoczęte przez niego Dzieło Boże, czyli Opus Dei, rozprzestrzeniło się na wszystkie kontynenty.

Modlimy się za wszystkich wiernych świeckich, pewni wielkości misji, którą im Bóg powierza. Dzisiejsze czasy, to w wielu miejscach globu czasy misji świeckich.

„Twoim jestem, dla Ciebie się narodziłem. Kim chciałbyś mnie uczynić, Jezu?” – ta modlitwa prosta i radykalna, z głębi serca wypowiedziana przed Jezusem, każdego może nieść ku świętości.





Andrzej Danilewicz SVD

I rzekł do nich: „Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi”.
Oni natychmiast, zostawiwszy sieci, poszli za Nim (Mt 4,19-20).

Powołanie

To miał być kolejny dzień żmudnej pracy. Jedyne, co mogłoby ich zaskoczyć, to obfity połów. Już przyzwyczaili się, że Jezioro Galilejskie było kapryśne i niechętnie dzieliło się swoim bogactwem. Okazało się jednak, że ten dzień na trwałe zmieni ich życie, a potem, stopniowo, bieg historii świata. Nad brzegiem jeziora stanął Mistrz z Nazaretu.

I taka jest historia każdego powołania. Rozpoczyna się ono nie od mojego wyboru, ale od Bożego wezwania. *Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem* (J 15,16). Co więcej, Jezus zwykle przychodzi nieoczekiwanie i bez żadnego ostrzeżenia, w sam środek naszej codzienności. Ewangelia nie zanotowała, aby Pan powołał kogoś w synagodze czy w jerozolimskiej świątyni. I z nami jest podobnie. Wydobywa nas z życia powszedniego. Jednak wcale nie po to, abyśmy zaczęli coś nowego robić. W centrum powołania nie stoi zadanie, ale osoba – Osoba Jezusa Chrystusa. *I ustanowił Dwunastu, aby Mu towarzyszyli* (Mk 3,14). Widać to nawet w łacińskich nazwach niektórych zgromadzeń zakonnych: *Societas Iesu* – Towarzystwo Jezusowe (jezuici), *Societas Divini Salvatoris* – Towarzystwo Bożkiego Zbawiciela (salwatorianie), *Societas Verbi Divini*

– Towarzystwo (Zgromadzenie) Słowa Bożego (werbiści).

Towarzyszenie Jezusowi jest istotnym elementem powołania. Tylko wtedy będziemy mogli poznać Mistrza, zachwycić się Nim i zacząć marzyć Jego marzenie, aby każdy został zbawiony. Nie można przeskoczyć tego etapu. Inaczej będziemy głosić siebie albo staniemy się jeszcze jedną organizacją pożytku publicznego. Tylko „przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie” możemy rozpocząć owo „łowienie ludzi”.

I to nie dla siebie czy swojej własnej chwały, ale dla Królestwa Bożego.

Odpowiedź pierwszych uczniów na wezwanie Jezusa była natychmiastowa. Nim jeszcze wybrzmiały słowa Jego zaproszenia, oni już zostawili swoje sieci i ruszyli za Nim. Nie dali sobie czasu na negocjacje, na pozбиieranie swoich tobołków; nie dokonali rachunku zysków i strat. Po prostu zostawili wszystko i poszli w nieznanne. To pokazuje, że w odpowiedzi na Boże powołanie nie jest coś z szaleństwa. In-

ni nazywają to zaufaniem. Jest ono pierwszym i, obok posłuszeństwa, najlepszym sprawdzianem autentyczności naszej odpowiedzi.

„Dar i tajemnica” – tak o swoim powołaniu pisał Jan Paweł II. I rzeczywiście, jest ono niezasłużonym darem od Boga i tajemnicą, na zgłębienie której nie starczy całego życia.

Kogo mam posłać? (Iz 6,8) – pytał Bóg w Starym Testamencie. Jaka będzie nasza odpowiedź; nas – ludzi Nowego Przymierza?



Panamscy rybacy



Całym życiem służyć Bogu

Jestem diakonem w Zgromadzeniu Słowa Bożego. 6 maja br. wraz z moimi współbraćmi, Marcinem Domańskim i Hubertem Łucjankiem, przyjmę święcenia kapłańskie z rąk bp. Leszka Leszkiewicza. Tradycyjnie już w naszym pieniężńskim seminarium najstarsze kursy proszone są o przedstawienie swojej historii powołania. Tak stało się i tym razem. Postaram się ją opisać. Proszę jednak nie oczekiwać spektakularnych zdarzeń, nagłych zwrotów akcji czy innych efektów specjalnych, w tej opowieści nic takiego nie będzie miało miejsca. Niemniej jednak nie oznacza to, że historia ta jest nieciekawa czy głupia, jest po prostu o mnie. O tym, jak zostałem tym człowiekiem, którym jestem dzisiaj.

Wszystko zaczęło się 7 stycznia 1983 r. w Nałęczowie. Ok. godz. 21.00 w porodówce znajdującej się przy głównej ulicy Nałęczowa, ul. Lipowej, głośnym płaczem obwieściłem światu swoje narodziny. Byłem zdrowym i podobno dosyć ładnym dzieckiem. Nazwano mnie imieniem Teodor, pomimo oburzenia położnej, która stwierdziła – o czym wiem z relacji rodziców – że „takie ładne dziecko, a takim imieniem chcą nazwać”. Mimo to rodzice się uparli i zostałem Teodorem „na amen”. Rok po moich narodzinach dołączyła do naszej rodziny siostra Kasia i tak zostało. Jest nas tylko czworo i jesteśmy naprawdę szczęśliwą rodziną.

Pierwsze lata dzieciństwa gina w mroku niepamięci. Niewyraźnie pamiętam tylko kilka momentów, widocznie ważnych. Jednym z nich jest wspomnienie, jak moja mama uczyła mnie modlitwy, miałem chyba wtedy cztery lata. Pamiętam też wspól-

ne oglądanie Biblii dla dzieci. Mama czytała, a ja z siostrą z uwagą słuchaliśmy i oglądaliśmy piękne ilustracje. Najbardziej podobały mi się sceny powstawania świata i rajskego ogrodu oraz te dotyczące Jezusa. Dosyć wyraźnie pamiętam też, kiedy pierwszy raz poszedłem na lekcję religii. Lekcje odbywały się wtedy jeszcze poza szkołą, w salce katechetycznej. Pamiętam, że bardzo mi się podobały i wywarły na mnie bardzo silne wrażenie.

Wyraźnie pamiętam czasy szkoły podstawowej. Wyjątkowym dniem



Teodor Tomasik SVD

Z koleżankami w czasach harcerstwa

był dla mnie dzień Pierwszej Komunii w drugiej klasie. Pamiętam, że nie mogłem się doczekać momentu, kiedy w końcu przyjmę Jezusa do swego serca. W późniejszych latach starałem się jak najczęściej uczestniczyć w Mszy św. i przyjmować komunię. Było to i nadal jest dla mnie bardzo

ważne. Istotnym momentem w moim rozwoju duchowym było wstąpienie w szeregi scholi prowadzonej przez s. Francescę (nazwiska nie pamiętam) ze zgromadzenia sióstr urszulanek. Oprócz nauki śpiewu, siostra dbała, byśmy wszyscy umieli dobrze zachowywać się w kościele, wyjaśniała nam, co się dzieje podczas Mszy św., byśmy lepiej to rozumieli i głębiej przeżywali. Rozbudzała też w nas postawę patriotyczną poprzez przygotowywanie z nami przedstawień. Było mi bardzo smutno, gdy po dwóch latach uczestniczenia w tym dziele s. Francesca została wysłana do innej miejscowości i schola przestała istnieć. Na szczęście znalazłem inne zajęcie, które również pozytywnie mogło wykorzystać moją energię i przy okazji duchowo wzbogacić. Zostałem zaproszony do wstąpienia w szeregi harcerstwa katolickiego „Zawisza”. Stowarzyszenie to wywarło na mnie ogromny wpływ. Poznałem tam wielu wartościowych młodych ludzi, którzy stali się dla mnie wzorem i wsparciem. Razem chodziliśmy na zbiórki, uczestniczyliśmy jako służba liturgiczna w Mszy św., podejmowaliśmy się różnych zadań, jak choćby pomoc ludziom dotkniętym powodzią. Do dziś pamiętam treść przysięgi złożonej w obecności kapłana w 1996 r.: „Na mój

honor, z łaską Bożą przysięgam całym życiem służyć Bogu, Kościołowi, mojej Ojczyźnie i Europie chrześcijańskiej, nieść w każdym momencie pomoc bliźnim i przestrzegać prawa harcerskiego”. Przysięgę tę traktowałem poważnie i starałem się postępować w taki sposób, by sprostać jej wymaganiom, choć oczywiście nie zawsze mi wszystko wychodziło. Patrząc z perspektywy lat, widzę wyraźnie, że ten czas spędzony ze scholą, w harcerstwie, oprócz lekcji religii i świadectwa rodziców, był dla mnie czasem budowania fundamentu, na którym w przyszłości oparłem decyzję o wstąpieniu do Zgromadzenia Słowa Bożego.

W wieku 15 lat, za namową starszego kolegi wziąłem udział w rekolekcjach organizowanych przez ojców kapucynów. Było to o tyle ważne wydarzenie, że wtedy po raz pierwszy dopuściłem do siebie myśl, że chciałbym w zakonie poświęcić swoje życie Jezusowi. Początkowo mocno zapaliłem się do tego pomysłu, jednak po jakimś czasie pragnienie to zostało przytłumione przez sprawy codzienne. Czas mijał, zdałem do czwartej klasy w Liceum Ogólnokształcącym im. Stefana Żeromskiego w Nałęczowie, nadszedł moment pisania matury i podjęcia ważnych decyzji. Przez chwilę myślałem, czy nie pójść za głosem serca, jednak w tym czasie nie potrafiłem jeszcze podjąć ostatecznej decyzji, postanowiłem poczekać. Czekanie przedłużyło się aż o dziewięć lat, ale na moje szczęście Pan Bóg jest cierpliwy. W tym czasie zdążyłem ukończyć studia, parę lat przepracować. Jednak ciągle coś nie dawało mi spokoju. Cichy głos stale szeptał: *jeśli chcesz...* Dopiero po rozmowie z moim ówczesnym spowiednikiem, ks. Emilem Nazarowiczem znalazłem w sobie odwagę podjęcia decyzji. Wtedy zapanał w sercu głęboki pokój. Oczywiście decyzją, o której mowa, było wstąpienie do Zgromadzenia Słowa Bożego. Ktoś może zapytać, dlaczego właściwie ten zakon? To rozmowy z ks. Emilem nakierowały mnie na to zgromadzenie. Wcześniej nawet



Po złożeniu ślubów wieczystych

o nim nie słyszałem, choć – jak się później okazało – przez pewien czas mieszkałem w sąsiedztwie naszego domu prowincjalnego w Warszawie. Poczytałem o werbistach i ta wiedza oraz dobra opinia o nich ks. Emila sprawiły, że zdecydowałem się wstąpić do tego zgromadzenia.

Decyzja okazała się strzałem w dziesiątkę. Szybko poczułem się w zgromadzeniu jak u siebie w domu. Razem z moimi kolegami kursowymi szybko znaleźliśmy wspólny język, choć dzieliła nas różnica wieku. Byłem najstarszy, w momencie wstąpienia miałem 28 lat, Hubert 26, Marcin 19. Oprócz nas swoją przygodę ze zgromadzeniem zaczęło jeszcze dwóch kolegów – Wojtek Kuczyński oraz Darek Myśliwiec. W nowicjacie, w czasie intensywnej formacji duchowej, dołączyło do naszej grupy jeszcze dwóch, Karol Zakrzewski i Daniel Teodoridis. Ostatecznie całą formację ukończyło nas trzech, Marcin, Hubert i ja. Wojtek ma lekkie opóźnienie, ale liczymy, że wkrótce do nas dołączy. Darek, Karol i Daniel poszli innymi drogami, tak to już bywa. Jest nam oczywiście tro-

chę szkoda, ale najważniejsze, by byli szczęśliwi. Nieważne, gdzie ich życie poniesie, zawsze zostaną bliscy naszym sercom.

Na koniec przyznam się, że napisanie tego artykułu pozwoliło mi jeszcze raz przypomnieć sobie, jak wiele zawdzięczam, przede wszystkim Bogu. To On mnie stworzył i powołał. To Bóg dał mi najlepszą rodzinę, jakiej mógłbym sobie życzyć. To On postawił na mojej drodze wiele wspaniałych osób, na których mogłem się wzorować i zawsze liczyć. Hojność i dobroć Boga względem mnie, jak na to patrzę z dzisiejszej perspektywy, jest nie do ogarnięcia. Za wszelkie łaski, za rodziców, rodzinę, za każdą osobę, którą postawiłeś na mojej drodze, Boże, DZIĘKUJĘ. Chciałbym prosić wszystkich, którzy dotrwali do końca tego artykułu, o modlitwę za mnie i moich kolegów. Byśmy wytrwali na drodze powołania zakonno-misyjnego, byśmy byli dobrymi kapłanami i w końcu byśmy wszyscy razem mogli się w przyszłym życiu cieszyć radością wieczną. Koniec.



■ XIMÉNEZ I O. PIOTR NAWROT SVD W FILHARMONII POZNAŃSKIEJ

9 marca br. w Filharmonii Poznańskiej zabrzmiała po raz pierwszy w Europie 40. Symfonia Pedro Ximéneza de Abrell Tirada (1780-1856), wybitnego kompozytora, wirtuoza gitary i kapelmistrza w katedrze w Sucre, urodzonego w Arequipie (Peru), nazywanego przez muzykologów „peruwiańskim Mozartem”. Dotychczas symfonia ta była wykonywana jedynie w Argentynie i USA.

Przed koncertem o. Piotr Nawrot SVD, muzykolog i misjonarz z Poznania, ratujący dziedzictwo kulturowe Indian Ameryki Południowej z okresu baroku misyjnego (XVII i XVIII w.), oraz maestro Łukasz Borowicz w Sali Lubrańskiego opowiedzieli o fenomenie peruwiańskiego kompozytora i jego twórczości oraz o muzyce misyjnej w redukcjach jezuickich tworzonej przez boliwijskich Indian Chiquitos i Moxos.

Słuchacze koncertu podziękowali owacjami na stojąco.

O. Piotr Nawrot SVD zadedykował wykonanie symfonii pamięci swojego współbrata i krajana, misjonarza w Indiach – o. Marianowi Żelazkowi, którego 100. rocznica urodzin przypada w tym roku. Udział w koncercie wzięli też m.in. o. Eryk Koppa SVD – prowincjał, o. Andrzej Danilewicz SVD – sekretarz ds. misji i o. Jan Wróblewski SVD – rektor Domu Misyjnego w Chłudowie. / za: Anna Kot

■ REKOLEKCJE Z O. MARIANEM

W dniach 7-9 marca br. w Szkole Podstawowej nr 3 im. Bolesława Krzywoustego w Poznaniu odbyły się rekolekcje wielkopostne, których tematem były słowa o. Mariana Żelazka SVD: „Nie jest trudno być dobrym, wystarczy tylko chcieć”. Rekolekcjom towarzyszyły wystawy, filmy i quizy, dzięki czemu uczniowie mogli bliżej poznać

Ojca Trędowatych. Odbyła się także Marianada, czyli potyczki sportowo-umysłowe związane z misjonarzem w Indiach. Konkurencje sportowe nawiązywały do kraju, gdzie pracował o. Żelazek, a były to np. wyścig rikszy, podawanie miseczki ryżu, noszenie dzbana wody, bieg tygrysa. Podczas każdej konkurencji uczniowie dostarczali specjalnej ekipie po jednym elemencie układanki, z której powstawał portret o. Mariana i mapa Indii.

Gościem rekolekcji była prezes Fundacji *Redemptoris Missio*, która opowiedziała o swoim pobycie w Indiach, przybliżyła postać o. Mariana i jego liczne dzieła, a szczególnie Szkołę Beatrix w Puri. / za: Honorata Dzida

■ ZJAZD BRACI WERBISTÓW

4 marca br. w Krynicy Morskiej zakończył się 3-dniowy zjazd braci zakonnych Polskiej Prowincji werbistów. Tematem spotkania była osoba o. Mariana Żelazka SVD, misjonarza w Indiach, którego proces beatyfikacyjny rozpoczął się 11 lutego br.

Bracia werbiści mogli obejrzeć najnowszy film dokumentalny pt. „Siewca Nadziei” i wysłuchać konferencji, które przybliżyły mniej znane fakty z życia Ojca Trędowatych. Towarzyszyła temu ożywiona dyskusja, w której uczestnicy dzielili się swoimi doświadczeniami ze spotkań z o. Marianem i zastanawiali się nad tym, co ma on do powiedzenia im dzisiaj.

Zjazdy braci są czasem formacji zakonnej, wymiany doświadczeń i planów na przyszłość. Polska Prowincja Zgromadzenia Słowa Bożego liczy obecnie ponad 220 członków, z czego 30 jest braćmi.

■ SPOTKANIA PRZYJACIOŁ MISJI

10 marca br. dolny kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bielsku-Białej stał się kolejnym miejscem, gdzie odbyło się doroczne spotkanie przyjaciół misji współpracujących z Referatem Misyjnym Księży

Werbistów w Pieniężnie. 20 lutego br. podobne spotkanie miało miejsce w Elblągu.

Mając na uwadze 100. rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę oraz 100. rocznicę urodzin o. Mariana Żelazka SVD, wspólnie dziękowano Bogu za niepodległość i 56-letnią posługę o. Mariana w Indiach.

Podczas takich spotkań ich główny punkt stanowi Msza św., a także modlitwa różańcowa, Koronka do Bożego miłosierdzia lub też Gorzkie żale. Są spotkania z misjonarzami czy przedstawicielami Papieskich Dzieł Misyjnych. Można obejrzeć film na temat pracy werbistów w krajach misyjnych.

Rejonowe spotkania przyjaciół misji organizowane są przez Referat Misyjny z Pieniężna od ponad 20 lat. Ich celem jest modlitwa w intencji misji, misjonarzy i nowych powołań misyjnych, a także przybliżenie bieżącej działalności zgromadzenia i polskich werbistów na świecie.

■ POSŁUGA LEKTORATU I AKOLITATU

25 lutego br. w kościele Misyjnego Seminarium Duchownego w Pieniężnie odbyło się przyjęcie przez kleryków werbistów posług lektoratu i akolitu. W imieniu Kościoła w posłudze wprowadził o. Eryk Koppa SVD, prowincjał Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego. Nowymi lektorami zostali Godfred Koranteng, Isaac Kwame Anim-Addo oraz Arkadiusz Kosznik. Akolitami (służba przy ołtarzu i udzielanie komunii) ustanowiono Jana Biernata i Macieja Szumilaka.

Do przyjęcia posług, podczas 2-dniowego skupienia, przygotował kleryków o. Kossi Firmin Azalekor SVD, pochodzący z Togo.

■ ROCZNICA ŚMIERCI BŁOGOSŁAWIONEGO WERBISTY

20 lutego br. minęła 78. rocznica śmierci bł. o. Ludwika Mzyka SVD, prześladowanego podczas II wojny



projekt: Szymon Gotlibek

100. rocznica urodzin o. Mariana Żelazka

Aktualne kalendarium wydarzeń
można znaleźć na:

www.werbisci.pl

światowej i rozstrzelanego przy ścianie śmierci w Forcie VII w Poznaniu.

25 lutego odbyła się uroczystość, podczas której wspomniano błąd o. Ludwika i modlono się za jego wstawiennictwem. Prowadził ją o. Jan Wróblewski SVD, rektor Domu Misyjnego im. św. Stanisława Kostki w Chludowie. Spotkanie rozpoczęło się Mszą św. w Chludowie, po której nastąpił wyjazd do Fortu VII. Wzięło w niej udział wielu mieszkańców Chludowa, gdzie błogosławiony był rektorem Domu Misyjnego i mistrzem nowicjatu.

W 1999 r. papież Jan Paweł II ogłosił o. Mzyka błogosławionym, jednym ze 108 męczenników II wojny światowej. W tym gronie znajduje się jeszcze 3 innych werbistów: o. Stanisław Kubista, o. Alojzy Liguada i br. Grzegorz Frąckowiak.

■ O. ŻELAZEK W POZNAŃSKICH PARAFIACH

W poznańskich parafiach można obejrzeć wystawę poświęconą o. Marianowi Żelazkowi SVD. Składa się na nią kilkanaście plasz prezentujących życie i działalność o. Ma-

riana, jego drogę życia kapłańskiego i misjonarskiego oraz posługę wśród trędowatych w indyjskim Puri.

Dotychczas ekspozycja prezentowana była w poznańskiej farze, parafii Najświętszej Bogarodzicy Maryi na os. Stare Żegrze, parafii św. Antoniego Padewskiego na Starołęce oraz w kościele karmelitów przy Wzgórzu św. Wojciecha. Zawita także do innych poznańskich parafii.

Wystawa została przygotowana przez Muzeum Misyjno-Etnograficzne z Pieniężna. Jej udostępnianiem w poznańskich parafiach zajmuje się Honorata Dzida – katecheta, siostra o. Andrzeja Dzidy SVD, misjonarza w Sudanie Południowym. W niektórych parafiach przedstawiana jest także prezentacja multimedialna na temat o. Mariana.

■ PIERWSZE W TYM ROKU SPOTKANIE WWM

16-18 lutego br. w Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie odbyło się pierwsze w tym roku spotkanie Werbistowskiego Wolontariatu Misyjnego „Apollos”, które miało charakter duchowego przygotowania. Wzięło w nim udział blisko 30 osób.

Wolontariusze mieli spotkania z misjonarzami, np. z o. Krzysztofem Łukoszczykiem SVD, który wiele lat pracował na misjach w Angoli i który swoje przeżycia opisał w książce „Wśród angolskich partyzantów”. Głównym punktem każdego dnia była adoracja Najświętszego Sakramentu i Msza św. Ks. Jan Fecko i o. Kazimierz Szymczycha SVD przybliżyli wolontariuszom, jak wygląda całoroczne przygotowanie misjonarzy, zarówno świeckich jak i duchownych, odbywające się w Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie. Wolontariusze mieli też okazję zobaczyć film poświęcony o. Marianowi Żelazkowi SVD czy porozmawiać przy kawie z o. Michałem Śledzińskim SVD, opiekunem WWM „Apollos”, o swoich przygotowaniach do wyjazdu na wolontariat do Boliwii, Rwandy, Betlejem czy na Ukrainę.

Więcej informacji o Werbistowskim Wolontariacie Misyjnym „Apollos” znaleźć można na stronie www.wolontariat.werbisci.pl. Zapraszamy! / Magdalena Stelmach

za: werbisci.pl

Moja droga do Kościoła katolickiego

Po raz pierwszy spotkałem Astrę Balode w parafii w Gulbene. Była jedną z pierwszych osób, które poznałem już pierwszego dnia po przyjeździe na Łotwę. Jest gospodynią w parafii w Gulbene. Wcześniej była nauczycielką geografii. Została moją nauczycielką języka łotewskiego.

Astra była luteranką. Przed kilku laty przeszła na katolicyzm i obecnie jest bardzo zaangażowana w życie parafii, cały swój czas poświęca wspólnocie i Jezusowi. Wiele razy widziałem ją samotnie modlącą się w kościele.

Od dłuższego czasu nosiłem się z zamiarem, aby dowiedzieć się, dlaczego stała się katoliczką i jakie zmiany przyniosło przyjęcie wyznania katolickiego. Szczególnie interesowało mnie spojrzenie okiem luteranów na Eucharystię, adorację, sakramenty, sakramentalia. My spotykamy się z tą rzeczywistością na co dzień, a dla luteranów to coś zupełnie nowego, nieznanego, tajemniczego. Osoba po konwersji może nam, katolikom „od dzieciństwa”, powiedzieć coś ważnego, czego do tej pory nie zauważaliśmy.

Astro, co natchnęło Cię do przyjęcia katolicyzmu?

W 2012 r. misjonarz luterski z Belgii prowadził rekolekcje w kościele luterskim. Zaprosił uczestników do spojrzenia w swoje serce i zapytania siebie o najgłębsze pragnienia. Odpowiedziałam sobie: codzienna komunie i dłuższe przebywanie w obecności Jezusa. Wiedziałam, że nie jestem w stanie zaspokoić tego pragnienia u luteranów. Sami luteranie również pomogli mi w podjęciu decyzji o odejściu, sugerując, że nie jestem już potrzebna. Po odejściu przeżyłam trudny czas bez wspólnoty wierzących, wśród których żyłam do tej pory. Przeniosłam się do mamy i szukałam swej drogi do Boga w bólu rozłąki i z pytaniem, co dalej. Dzwoniłam do prawosławnych, lecz oni nie byli zainteresowani pomocą. Postanowiłam pojechać do katolików w Gulbene. Najpierw dowiedziałam się, o której godzinie jest Msza św.

Gdy pierwszy raz weszłam do świątyni w Gulbene i zobaczyłam obraz Jezusa z otwartymi ramionami, od razu zrozumiałam, że otrzymałam odpowiedź od Jezusa. To On witał mnie w Kościele katolickim. Już w latach dziewięćdziesiątych ub.w. widziałam Jezusa we śnie, takiego samego jak na obrazie w kościele, zapraszające-

go z pracy i karmelitanki zostałam i rozpoczęłam cykl katechez przygotowujących do konwersji.

Czy kiedy byłeś luteranką, miałeś okazję adorować Jezusa w Eucharystii?

Tak, w mieście Madona, gdzie wcześniej mieszkalam, jest kaplica całonocnej adoracji, do której z radością chodziłam. Upodobałam sobie godziny, kiedy było mało osób, tzn. pomiędzy godz. 24.00 a 4.00. Raz w tygodniu spędzałam noc razem z Jezusem. Przy kaplicy dobudowano pokój, w którym



Proboszcz parafii w Gulbene z parafiankami, po prawej – Astra Balode

go do pójścia za Nim. Zrozumiałam, że jestem we właściwym miejscu. Opowiedziałam księdzu o swojej sytuacji i spytałam, czy Kościół katolicki przyjmuje takich grzeszników. „Jeżeli powiecie, abym została – zostanę; jeżeli powiecie, abym odeszła – odejdę”. Ksiądz bez chwili namysłu zgodził się przyjąć mnie do wspólnoty w parafii. Po tygodniu rozpoczęły się rekolekcje, w ciszy, w czasie których miałam ochotę odejść, ponieważ nikogo nie znałam. Za namową Diany, koleżanki

można było się przespać, gdy ktoś inny adorował Jezusa. Bardzo mi się to podobało – być tak blisko Jezusa. Już wtedy chciałam żyć w Jego bliskości. Moje marzenie spełniło się po kilku latach. Po konwersji rozpoczęłam służbę w parafii. Ksiądz poprosił, bym została gospodynią w Gulbene. Zamieszkałam w części należącej do klasztoru karmelitanek, w pokoju pomiędzy tabernakulum w kościele a tabernakulum w kaplicy sióstr. Jezus w pełni spełnił moje pragnienie bycia cały czas obok Niego.

Jaki czas przeżywałaś po konwersji?

Miałam wrażenie, że Kościół katolicki cały czas czekał na mnie. Bardzo mnie zdziwiło, że katolicy są tak otwarci na innych. Kiedy początkowo nie miałam gdzie zamieszkać, Walentyna i Diana, osoby mi nieznane, zaproponowały mi pokój, gdzie mogłabym nocować po katechezach. Zapraszały też do swoich domów. Zobaczyłam, że żyją wiarą, wspólnie modlą się na różańcu. Nie spędzają czasu na czczej gadaninie, lecz gromadzą się na modlitwie, np. na nieszporach w kościele. Wielkim zaskoczeniem były dla mnie dekoracje świąteczne w kościele przed Bożym Narodzeniem, przygotowane przez zakonnice. Zrozumiałam, co znaczy iść razem z Jezusem – rok liturgiczny prowadzi katolików przez święta, uroczystości, wspomnienia świętych. Tak dużo jest świętych w kościele katolickim. Przeżywanie tego wszystkiego było bardzo ciekawe. Dużo radości dała mi też praca z dziećmi w czasie obozu dla nich na terenie parafii, oraz pielgrzymki, które niosą niepowtarzalną radość ze wspólnego przemierzania drogi.

Co czułaś, gdy pierwszy raz przyjęłaś Jezusa w Eucharystii?

To było coś nadzwyczajnego. Być razem z Chrystusem! Przyjęłam Go po długim okresie walki z sobą, kiedy nadchodziły mnie myśli, że zdradziłam luteranów, że może nie jestem na właściwym miejscu. Pomocą okazały się rozmowy z księżmi, którzy przywracali ład w moim życiu i spokój ducha. Pierwszą Komunię otrzymałam nie spodziewanie. W czasie rozdawania komunii ksiądz udzielił mi błogosławieństwa i poszedł dalej udzielać komunii innym. Po chwili wrócił i spytał, czy byłam u spowiedzi. Po uzyskaniu twierdzącej odpowiedzi, udzielił mi komunii – Pierwszej Komunii. Wcześniej gorąco modliłam się, by przyjąć Chrystusa w Eucharystii. Mówiłam, że będę czekała, ile potrzeba, zdając się na Jego miłość. Po Pierwszej Komunii zobaczyłam świat inaczej. Do tej pory niezyt lubiłam Gulbene, od tam-



Kościół w Gulbene

tej chwili zaczęłam patrzeć na miasto z większą miłością.

Zaczełaś codziennie przyjmować Chrystusa w Eucharystii. Czy zmieniły się Twoje relacje z Bogiem?

Po przyjęciu tych dwóch sakramentów uzdrowienia – spowiedzi i komunii, zaczęły się wielkie zmiany w mojej duszy. Do Jezusa możemy przynieść całe swoje życie. Teraz zawsze modłę się o uzdrowienie i przebaczenie grzechów. Przynoszę wszystkie problemy Bogu i On działa. Uwalnia ze wszystkiego, co zniewala. W czasie wieczornej modlitwy już czekam na następny dzień, aby przystąpić do spowiedzi i komunii. Obecnie modłę się, by Bóg uzdrowił moją pamięć – wszelkie zranienia z dzieciństwa oraz za rodzinę, chorych, księży.

Czy dużą zmianą w Twoim życiu była decyzja o pracy jako gospodyni w Gulbene?

Ogromną zmianą. Nigdy nie lubiłam przygotowywania posiłków i nie umiałam tego robić. Zawsze uciekałam z kuchni. Dręczyłam się, że nie jestem dobrą kucharką.

Ja twierdzę, że jesteś bardzo dobrą kucharką. Jakie zmiany przyniosła wiara katolicka?

Gdy jeszcze byłam luteranką, miałam przeświadczenie, że Jezus jest obecny gdzieś w kościele – że jest realna obecność Ciała i Krwi Chrystusa. Nie wiedziałam, że luterski pastor nie ma władzy dokonać przeistoczenia chleba w Ciało. Wgłębiając się w to, powoli traciłam grunt pod nogami – komu mogę wierzyć?, gdzie jest prawda? Pojawiły się wtedy pytania o wiarę i o prawdę w Kościele. Dlaczego ludziom brakuje takiej informacji, np. o realnej obecności Chrystusa w komunii? Po przejściu na katolicyzm od razu znalazłam odpowiedzi na różne pytania. Nie musiałam pytać księży, Bóg udzielał mi odpowiedzi poprzez homilie i katechezy w Kościele katolickim.

Czy lubisz pracować dla księży?

Gdybym pracowała dla księży, porzuciłabym tę pracę. Jestem gospodynią ze względu na Chrystusa. Chcę być razem z Chrystusem w Eucharystii. Gdyby była możliwość mieszkania obok kościoła, nie pracowałabym w kuchni. Ponieważ nie ma takiej możliwości, mieszkam w kościele. Z drugiej strony, praca dla księży daje możliwość ciągłego wzrostu. Można zawsze spytać o to, co nurtuje. Jest więc przywilej poznawania prawdy. Dużo można dowiedzieć się od nich o życiu świętych. To także bycie obok krzyża Chrystusa razem z Maryją – kiedy widzi się, jak trudna jest praca księży.

Przed kilku laty Twój pokój był pomiędzy tabernakulum w kościele i tabernakulum w kaplicy siostr. Jak się mieszało w tym pokoju?

Na początku nie wiedziałam, jak postępować. Nie wiedziałam, czy jestem jeszcze żywa, czy już po drugiej stronie. Nie wiedziałam, jak się zachować – czy można np. wziąć prysznic? Po pewnym czasie zrozumiałam, że trzeba normalnie funkcjonować, nawet przy takiej bliskości Jezusa w tabernakulum. To była niezwykła rzeczywistość. Rzeczywistość Boga, który jest blisko.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Tomasz Dudziuk SVD

Cześć! Czy mogę się wypowiadać?

Ewangelizacja w Madrycie

Właśnie kończę rekolekcje pośród polskiej wspólnoty katolików w Madrycie. Centrum duchowym mieszkających tu Polaków jest Kapełania Polska, której duszpasterzem od 2013 r. jest mój serdeczny kolega z seminarium, o. Mirek Baran SVD. Nasze drogi w czasie wakacji „przypadkowo” skrzyżowały się i żartem rzucone zaproszenie, aby wygłosić rekolekcje w jego emigracyjnych wspólnotach misyjnych w Madrycie, „stało się ciąłem” kilka miesięcy później.

Polaków w Hiszpanii jest bardzo dużo, sądzę, że kilkadziesiąt tysięcy albo i więcej. Jednak tych aktywnych w wyrażaniu życia religijnego w archidiecezji Madrytu jest... kilkuset! O. Mirek jest do nich posłany jako misjonarz i duszpasterz. Jak rozumie swoją misję i jakie są jej realia?

Muszę przyznać, że to przede wszystkim ja dziękuję opatrności Bożej za doświadczenie spotkania się z tym innym światem w Madrycie. Jest naprawdę inny. Dotychczas trudno było mi się zgodzić, że tego rodzaju posługa to misja zgodna z charyzmatem Zgromadzenia Słowa Bożego. Jednak kilka dni obserwacji, spotkań i modlitwy sprawiło, że oczy mi się otworzyły. I szczerze doceniam tę inną misję, która wprawdzie nie jest pierwszą ewangelizacją, jakiej doświadczam na Madagaskarze, ale jest reewangelizacją! Często bardziej wymagającą niż ta w dalekim malgaskim buszu. A dlaczego? Pokrótkę wyjaśnię.

POLACY W HISZPANII

Najbardziej liczna emigracja z Polski w Hiszpanii osiedliła się w latach dziewięćdziesiątych ub.w. Ta grupa Polaków już na dobre się tam zadomowiła. Potem napływały kolejne grupy, które znacząco wpłynęły na „polską atmosferę” w tym gościnnym dla na-



O. Zdzisław Grad SVD głoścący rekolekcje w Madrycie

ku zmian zachodzących w gospodarce i sytuacji politycznej Hiszpanii.

Większość Polaków, przeniesionych z bezpiecznych rodzinnych środowisk, gdzie wiara i jej praktykowanie były faktem oczywistym, nagle rzuconych na głębokie wody obojętności religijnej czy nawet wrogich środowisk, przeżywa tzw. religijny szok kulturowy. I zaczyna zdawać sobie sprawę, że „wycieczona” wiara wyniesiona z polskiego Kościoła jest wystawiona na poważną próbę i sprawdzian. Wiele osób gubi się i pozwala porwać pokusie jakoby zysk



O. Mirosław Baran SVD (z lewej) z polsko-hiszpańską rodziną

szych rodaków kraju. By mówić o skutecznej ewangelizacji wśród Polaków na obczyźnie, trzeba poznać ich problemy, radości oraz cierpienia związane z rozłąką z rodziną. Przed imigrantami z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ub.w. stanęły nowe wyzwania. Ich dzieci albo wychowały się już w Hiszpanii, albo tu przyszły na świat. Wiele Polaków zapuściło już tu korzenie i cieszy się wnukami. Pomijam kwestie ekonomiczne i problemy, z jakimi spotykają się w wyni-

materialny był najważniejszy, zapomina o praktykach religijnych i przykazaniu miłości bliźniego wśród rodaków. Dramatów jest wiele.

ALUCHE I PACIFICO

Polskie duszpasterstwo w Madrycie ma dwa ośrodki, Aluche i Pacifico. Ok. 1000 osób ma bliższy czy dalszy kontakt z duszpasterzem. Jako misjonarz o. Mirek musi zapomnieć o polskich tłumach w kościele i o duszpasterstwie „masowym”. Żyje w całkiem

innym świecie, prowadzi misje na peryferiach w dosłownym tego słowa znaczeniu. Nie w sensie geograficznym, jak w Afryce czy na Madagaskarze, ale w kontekście wyzwań stojących przed o. Mirkiem, jeśli chodzi o pracę w poszczególnych grupach Polaków. To coś całkiem nowego. Z tej konieczności innego sposobu prowadzenia misji Zgromadzenie Słowa Bożego zdaje sobie coraz bardziej sprawę. I jest to awangarda pośród zgromadzeń podejmujących misję wśród emigrantów, istniejąca od samego początku działalności werbistów.

OJCIEC MIREK

O. Mirek nie jest klasycznym księdzem. Jako misjonarz werbista jest otwarty na różne sytuacje, ma dar wsłuchiwania się w człowieka, rozumienia i wychodzenia mu naprzeciw. Wie, że musi mieć anielską cierpliwość i wyrozumiałość dla każdego. Radością dla niego jest to, że zadomowieni w Hiszpanii Polacy wprowadzają w życie wiarą swoje pociechy, które są już inne, bo nie na 100% polskie. Wychowując się tutaj i chodząc do hiszpań-

skich szkół, są osobami mającymi kontakt z kulturą polską i hiszpańską. Często zabawnie kaleczą język polski, ale dobrze, że w rodzinie ceni się polskie korzenie i podtrzymuje mowę ojczystą. Czasami dochodzi do zabawnych sytuacji z dziećmi przystępującymi do sakramentów. Nie znając niuansów języka polskiego, potrafią rozbawić. Jak choćby w takiej oto sytuacji, o której wspominał o. Mirek: „Dziewczynka przyszła do spowiedzi i prosto z mostu spytała: Cześć! Czy mogę się wypowiadać? Tak – odpowiedział ksiądz. Po chwili ciszy zapytała: A kiedy byłaś ostatnio u spowiedzi? Na co dziewczynka: Co? Nie pamiętasz? U ciebie byłam!”.

INNY CZŁOWIEK

Przed o. Mirkiem staje inny człowiek, o innej wrażliwości i stawiający inne wyzwania. Jako misjonarze mamy uczyć się wychodzenia do ludzi. I o tym o. Mirek dobrze wie. Jedną z form takiego wychodzenia do Polaków na obczyźnie są różne spotkania kultywujące kulturę polską, organizowane przy Kapelani Polskiej. Byłem świadkiem i uczestnikiem spotkania

opłatkowego w grudniu ub.r. To piękny czas w okresie Bożego Narodzenia, kiedy rodacy, podtrzymując tradycję, wracają do swoich korzeni religijnych. Koncert kolęd przenosi w duchu do ojczyzny i łączy Polaków osiadłych na ziemi hiszpańskiej. Coraz więcej jest rodzin mieszanych, a zatem i charakter takiego koncertu jest inny. Są Hiszpanie, którzy śpiewają polskie kolędy. Są i Polacy, którym kultura hiszpańska stała się domem. Pośród nich jest Ambasador Polski w Hiszpanii. Kobieta, której ciepłe i patriotyczne przesłanie w czasie grudniowego spotkania było znakiem Polski solidarnej z rodakami.

Misja o. Mirka ma oczywiście charakter przede wszystkim religijny i duchowy, choć nie jest pozbawiona też wymiaru socjalnego i charytatywnego. On sam stara się być tym, który łączy i dodaje otuchy, być znakiem pojednania. Nasz wspólny wysiłek rekolekcyjny w dwóch kościołach przynosi owoce. To łaska Chrystusa i słowo głoszone w Jego imię ożywia i odnawia serca rodaków. Raz jeszcze potwierdza się, że przyszłość i nowy dom, gdziekolwiek człowiek jest, trzeba budować na skale. A skałą jest Chrystus! 

Uczestnicy rekolekcji



zdjęcie: Kapelania Polska w Madrycie

Dotknęło mnie świadectwo poświęcenia misjom

Z Davidem Gallagherem, pracownikiem Mission Office w Techny, w Prowincji Chicago, rozmawia o. Krzysztof Kołodyński SVD

Witaj David! Chciałbym Cię przedstawić polskim Czytelnikom „Misjonarza”. Ciekawie jest poznać osobę świecką, która poświęciła się sprawom misji. Zanim jednak przejdziemy do tego, proszę, opowiedz coś o sobie i swojej rodzinie.

Mam wspaniałą rodzinę, jestem żonaty od 37 lat. Mam dwie kochane, studiujące córki. Urodziłem się w 1954 r. w Chicago. Jestem „produktem” katolickiej edukacji: szkołę podstawową skończyłem u franciszkanów, średnią u zmartwychwstańców, a studia na jezuickiej uczelni. W 1979 r. ożeniłem się z kobietą, którą znałem od młodości. W 2002 r. zaadoptowaliśmy 6-miesięcznego Józefa z Gwatemali, a po roku chłopca o imieniu Tommy. Są naszą wielką radością, mają teraz 14 i 13 lat. Moja żona jest pediatrą i fizjoterapeutą dziecięcym. Przez 30 lat pracy zajmowała się dziećmi i młodzieżą z problemami emocjonalnymi. Moja żona to najpiękniejszy dar, jaki mogłem otrzymać. Mieszkamy w Round Lake, ok. 25 mil na północ od Techny, blisko granicy ze stanem Wisconsin.

Jak długo pracujesz w Mission Office w Techny?

Od 24 lat. Wielu moich dawnych przyjaciół jest zdziwionych, że pracuję dla organizacji kościelnej. Po studiach MBA (*Master of Business Administration*), studia z zakresu biznesu i zarządzania – przyp. KK), pięć i pół roku pracowałem w organizacji rządowej. Praca ta mnie szybko znudziła. Związana była z „papierologią”, wieloma spotkaniami i raportami, które musiałem sporządzać. Czułem, że chciałbym robić coś innego. Wielu moich przyjaciół z okolic Chicago pracowało jako inwestorzy. Wydawało mi się,



O. Krzysztof Kołodyński SVD (z lewej) z Davidem Gallagherem

że jest to bardzo ekscytujące zajęcie. Zachęcali mnie, abym spróbował sił w tej branży. Opuściłem zatem rządowe stanowisko i trafiłem do grupy maklerów giełdowych. To byli irlandzcy, włoscy i polscy katolicy. Przez 15 lat nauczyłem się, jak inwestować i obracać pieniędzmi. Oczywiście, spotykaliśmy się również w kościele, podczas świąt. To było wspaniałe. Z jednej strony ekscytująca praca, z drugiej wsparcie ludzi wierzących. To jednak nadal nie dawało mi spełnienia. Mimo uczestniczenia w wielu akcjach charytatywnych i wspierania wielu organizacji, czułem, że to był ostatecznie po prostu biznes.

Zacząłeś szukać czegoś innego?

Tak. Przez rok dyskutowaliśmy z żoną o tym, co powinienem zrobić. Rozpoczęliśmy poszukiwania jakiejś grupy religijnej, by jeszcze ściślej złączyć się z Kościołem i móc robić coś, co będzie nam dawało większe spełnienie. Nagle pojawił się mój starszy kuzyn. Był jezuity i wrócił po 37 latach z misji w Indiach. Pomyślałem, że on nam pomoże odnaleźć nowy kierunek w życiu. Został moim duchowym kierownikiem i pewnego dnia zaproponował, bym pomógł werbistom w Techny. Znałem to miejsce, bo w okresie szkolnym uczestniczyłem tam w rekolekcjach. Byłem trochę zdziwiony tą propozycją, ale po kilku tygodniach zadzwoniłem do Techny. W rozmowie wytłumaczyłem, że szukam jakiegoś konkretnego zaangażowania i umówiliśmy się na lunch, aby o tym porozmawiać. W trakcie spotkania ojciec werbista wysłuchał mnie i powiedział, że nie prowadzą żadnego programu zaangażowania dla małżeństw, ale poprosił o pozostanie w kontakcie. Po ok. roku zadzwonił do mnie i zaproponował pracę. Miałem być doradcą finansowym i koordynować decyzje w sprawach inwestycyjnych. Zaproponowałem, że przez najbliższy rok mogę się tym zająć, a później zobaczymy, co dalej...

... i tak od 24 lat jesteś tutaj?!

Tak, to niesamowite. Już od pierwszych chwil mogłem zobaczyć coś niespotykanego. Wszedłem w świat Zgromadzenia Słowa Bożego i poruszyło mnie świadectwo poświęcenia dla spraw misji. Zobaczyłem, jak wielu misjonarzy jedzie w nieznane i solidaryzuje się z ubogimi i odrzuconymi! Od początku czułem wielkie błogosła-

foto: Krzysztof Kołodyński SVD

wieństwo, że mogę w tym uczestniczyć. Spotykałem wielu misjonarzy i pomagałem im. Czułem, że nawet tutaj, w małym biurze Mission Office, mogę czuć się częścią tej wielkiej machiny dobra. Dochodziło do mnie, że mam udział, tak jak Biblia mówi, w głoszeniu Dobrej Nowiny. To wszystko wpływa cały czas na moją rodzinę, na moich chłopaków. Staram się opowiadać im różne historie, a oni czasem mówią, że może zostaną misjonarzami. Na razie nie wiadomo, kim będą, ale jestem pewien, że kontakt z dziełem misyjnym daje im dobrą lekcję na temat prawdziwych wartości.

Jak dzisiaj wygląda Mission Office i kto w nim pracuje?

Mamy dwóch przełożonych-werbistów: dyrektora br. Denna i o. Lukasa, przełożonego delegowanego. Nas świeckich jest dziewięcioro. Głównymi obszarami naszej działalności są działy rozwoju i inwestycji. Pozyskiwane środki rozdzielane są na wsparcie projektów misyjnych oraz na rozwój komunikacji z naszymi dobroczyńcami, w tym korespondencję, spotkania itd. Największą część zdobytych funduszy idzie bezpośrednio do przełożonych w Rzymie, którzy sami decydują, jakie projekty i w jakich krajach zostaną sfinansowane. Nasza działalność to również koordynowanie akcji, które gromadzą ok. 10 mln USD rocznie. Cztery razy w roku, do 50-60 tys. darczyńców rozsyłamy nasz magazyn. Co roku przeprowadzamy także akcję „nowe imiona”. Polega ona na zdobyciu nowych kontaktów do różnych organizacji. Wysyłamy tysiące takich propozycji nieznanym ludziom, wierząc i mając doświadczenie, że wśród tak ogromnej liczby osób znajdują się nowe, chcące wspierać nasze dzieła.

Szukanie środków finansowych na szczytny cel, nowoczesne metody działania, nowe inwestycje, to coś, co cieszy i daje poczucie spełnienia. Nie to jest chyba najważniejsze? Co dla Was, będących wewnątrz tych działań, jest głównym motorem pracy?

Najpiękniejszą sprawą, którą bardzo często odkrywamy dzięki nowym osobom, jest to, że nasi dobroczyńcy dzielą się z nami nie tylko pieniędzmi. Obiecują przede wszystkim swoją pamięć i modlitwę. Tak czują się związani z misją werbistów. Dają swoje duchowe wsparcie nie tylko werbistom, ale również tym, z którymi misjonarze pracują w różnych częściach świata. Mamy też sklep z pamiątkami – jedno z niewielu miejsc na północnych obrzeżach Chicago, gdzie można nabyć prezent o charakterze religijnym. Sklep generuje ok. 300 tys. USD dochodu rocznie. To nie jest najważniejsze. Przede wszystkim wypełniamy konkretne miejsce w przestrzeni religijnej. Wyświetlamy tam też filmy o historii i dziele św. Arnolda. Odwiedzający mogą lepiej poznać świat werbistów i zrozumieć naszą misję. Oprócz tego mamy jeszcze sekcję finansową. Zarządzamy ok. 700 subkontami, funkcjonujemy jak mały bank. Są tu konta współbraci prowadzących konkretne projekty, konta poszczególnych prowincji. Stany Zjednoczone jawią się jako bezpieczne miejsce do lokowania środków finansowych. Odpowiadamy na pytania prawników, ekonomów, zarządców dóbr werbistowskich z różnych stron świata i pomagamy im nie tylko bezpiecznie przechowywać własne środki, ale także rozsądnie je lokować. Tu mamy duże możliwości działania i możemy generować pewne zyski.

Czy to wszystko ma jakieś granice, zawór bezpieczeństwa? W prowincjach europejskich toczy się debata, czy możemy obracać pieniędzmi dobroczyńców? Kierujemy się zasadą, że powierzona kwotę należy przeznaczyć bezpośrednio na cel wyznaczony przez ofiarodawcę i raczej nie wpuszczamy jej w obieg finansowy.

Mamy pewne normy i zasady działania. Nasze biuro rozpoczęło działalność 45 lat temu. Mamy więc doświadczenie, za którym idą realne owoce. Jeśli pojawia się wola, aby jakaś prowincja nie tylko miała tu konto, ale też

prosi o konsultowanie lub bezpośrednie prowadzenie inwestycji, to robimy to, choć kosztuje to nas sporo zaangażowania. Środki pieniężne nam powierzone staramy się lokować ostrożnie, pamiętając, że pochodzą z oszczędności naszych dobroczyńców. W sposobie inwestowania jesteśmy bardzo konserwatywni. Nie lokujemy pieniędzy w sektorach obarczonych dużym ryzykiem. Ściśle przestrzegamy instrukcji episkopatu amerykańskiego, który określił etyczne zasady udziału organizacji kościelnych w rynku finansowym. Nie nabywamy akcji firm, które np. popierają aborcję czy ideologie obce wierze katolickiej. Cały nasz zespół, każdy z osobna, dokłada starań, aby talentami poszczególnych członków ekipy pomnażać w godny sposób powierzone nam środki. Jako doświadczony inwestor wiem, jak można szybko stracić pieniądze. Nie idziemy tą drogą. W naszym działaniu mocno pomaga nam świadomość, dla kogo pracujemy i w jakim dziele.

Pani Olga, Twoja współpracowniczka, w rozmowie ze mną często używała słowa fundraising. Co ono oznacza?

W naszych działaniach to wszelkie akcje mające na celu zbieranie funduszy na cele misyjne. Trafiamy z nowymi projektami i ogłoszeniami do stałych dobroczyńców i staramy się pozyskać nowych. Mamy np. program wsparcia wyposażenia kaplic i seminariów. Ludzie ofiarowują datki na naczynia liturgiczne. Pięknym sposobem wsparcia jest zamawianie intencji mszalnych. Ludziom podoba się, że prosząc o modlitwę dla siebie i swoich bliskich, mogą wesprzeć misję. Każdy mail i kontakt z ludźmi, każda wysłana notka o kolejnej akcji, każde czasopismo, jest głosem, który wchodzi w działanie zwane *fundraising*. W naszym rozumieniu to nigdy nie jest tylko pozyskiwanie pieniędzy. To „wymiana darów”.

Czy ludzie dowiadują się, na co konkretnie przeznaczane są ich ofiary?

Jeśli tego oczekują, to tak. Staramy się wtedy przedstawiać im aktu-

alne potrzeby. Tak było w przypadku pewnej rodziny, która upodobała sobie wspieranie budowy kaplic misyjnych. Dziś owocem ich wsparcia jest częściowy udział w budowie kilkunastu kaplic.

Wiem od o. Dariusza Garbaciaka SVD, że jako ekonom prowincji Chicago zabierał Cię na spotkania poza granicami USA. Zapadło Ci w pamięć jakieś w szczególności w sposób?

Tak, oczywiście. Byłem w Ekwadorze, Brazylii, Indiach i wielu innych miejscach. Wszystkie wyjazdy mam jakby przed oczami. Szczególnie zapamiętałem odwiedziny w Ekwadorze. Pewnie to z powodu ekstremalnych różnic. Wielka bieda, którą widziałem, wzbudziła refleksję nad sposobem naszego życia w Stanach Zjednoczonych. Dwie rzeczy porażały mnie najbardziej: niesamowita radość dzieci i ofiarne zaangażowanie naszych misjonarzy werbistów w pracę w tym kraju. Te wyjazdy, kiedy odchodziłem od swojego biurka, jeszcze bardziej uświadamiały mi mój udział w misyjnym dziele. Często, podczas odwiedzin w tych krajach, byłem smutny, gdyż przynosiły mi otaczające realia. Z drugiej strony, byłem zbudowany, że werbiści stają na obrzeżach cywilizacji i są z tymi ludźmi. Czułem, że głoszona Ewangelia trafia do ludzkich serc. Byłem bardzo dotknięty sytuacją dzieci w Ekwadorze, gdy byliśmy tam, by wesprzeć projekt o. Jana Koczego SVD. Pamiętam, jak przez kilka dni pokazywał mi Dom św. Freinademetza i okoliczne tereny. Chodziłem po ścieżkach wykonanych z desek na palach, by dotrzeć do prostych domków, zawieszonych nad wodą. Nie mogłem się nadziwić, jak ludzie mogą żyć w tak skrajnych warunkach. Nie zapomnę nigdy tych obrazów.

Dziękuję za Twoje świadectwo zaangażowania w misyjne dzieło i opowiedz o współpracy z nami.

Rozmowa z Ojcem była dla mnie przyjemnością.

Marek Ostrycharz SVD • KUBA

Matka, która przed huraganem chroni



Kopia figurki Matki Bożej Miłosierdzia z El Cobre, poświęcona przez papieża Franciszka w czasie jego wizyty apostolskiej na Kubie, w diecezji Holguín – Las Tunas, 21 września 2015 r.

Choć to wydarzenie miało miejsce już jakiś czas temu, to jednak pragnę podzielić się z Wami, Drodzy Czytelnicy „Misjonarza”, przeżyciami z nim związanymi. I chociaż może to nie taka nowość dla nas, bo także i nad Polską przechodzą od czasu do czasu silne wichury i nawałnice, to jednak nie jest to to samo, co huragan w tropiku. A taki, o imieniu Irma, już 15. na wodach Atlantyku, przeszedł przez Kariiby, archipelag Antyli i Kubę w pierwszych dniach września 2017 r., a dokładnie 8 dnia tego miesiąca. Wtedy to w Kościele obchodzimy święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny.

Huragan ten był swoistym fenomenem meteorologicznym. Nie tylko osiągnął najwyższy wskaźnik na skali określającej siłę huraganu (ok. 300 km/h w jego centrum), ale także obejmował wielki obszar, porównywalny do terytorium Francji. Na dodatek, od pojawienia się na wschod-

nich wodach Oceanu Atlantyckiego, na zachód od Małych Antyli, aż do jego wyciszenia na terenie Stanów Zjednoczonych trwał ok. tygodnia.

Naszym różnym przeżyciom towarzyszą emocje, pozytywne i negatywne, jak np. lęk przed utratą mienia. Tak było i w tym przypadku, zwłaszcza że od ostatniego huraganu, Matthew, nie minął jeszcze rok. Dopiero niedawno, i to niecałkowicie, zostały usunięte tamte zniszczenia.

PRZYGOTOWANIA

Aby nadciągający huragan nie wyrządził wielu szkód, staraliśmy się przedtem odpowiednio przygotować. Przede wszystkim zabezpieczając deskami okna plebanii, by silny wiatr ich nie otworzył i woda nie dostała się do wnętrza. Niekiedy trzeba zabezpieczyć też dachy, zwłaszcza gdy domy są kryte blachą. Na szczęście dach naszej kaplicy jest na tyle mocny, że raczej nie groziło zerwanie. Musieliśmy jedynie zabezpieczyć obrazy i symbole religijne, które zdjęliśmy ze ścian i schowaliśmy w domu parafialnym. W podobny sposób zostały zabezpieczone inne kaplice czy domy misyjne, by po przejściu huraganu znowu można było spotykać się w nich z Bogiem, we wspólnocie.

Prócz tego przed przejściem huraganu konieczne było zaopatrzenie się w produkty żywnościowe, baterie do latarek i radioodbiorników, świece i zapalki. Elektryczność bowiem zostaje wyłączona na ten czas, a przez radio podaje się ważne informacje dotyczące żywiołu. Są one emitowane przez władze, obronę cywilną i instytut meteorologiczny, wzywają do zachowania podstawowych środków bezpieczeństwa. W wiadomościach podaje się aktualną sytuację i stan zagroże-



Ulica w Moa, zamieniona w rzekę...



Jedna z plansz meteorologicznych przed nadejściem huraganu

nia, umiejscowienie huraganu i jego przemieszczanie się.

Przygotowania do przyjścia huraganu trwały do 7 września. Żywioł zaczął przechodzić przez wschodnią część Kuby i nad Moa w nocy z 7 na 8 września, a oddalił się od naszej części po południu 8 września. Całkowity spokój nastąpił w sobotę, 9 września. W czasie przechodzenia huraganu nikt nie wychodził z domów, nikt nie pojawiał się na ulicy. Wszyscy z trwogą czekaliśmy na to, co może się wydarzyć. Tego dnia nie mogliśmy w sposób uroczysty obchodzić narodzin Najświętszej Maryii Panny, dopiero wieczorem odprawiłem Mszę św. z uczestnictwem kilku osób i sióstr szarytek, posługujących na terenie parafii św. Pawła w Moa.

DZIĘKI BOGU I MATCE EL COBRE

Dzięki Bogu, huragan Irma w naszym regionie przeszedł bardzo spokojnie, nie wyrządzając większych szkód materialnych. Nie zerwał linii energetycznych, ani nie połamał wielu drzew. Zniszczył niektóre plantacje bananów czy trzciny cukrowej, jednak

te w krótkim czasie, przy odpowiednim nakładzie pracy będą mogły wydać plon. Dzięki Bogu, nie było też wielu ofiar śmiertelnych: 10 osób zginęło przez niezachowanie ostrożności lub w uszkodzonych budynkach.

Podkreślam jednak, że to wszystko „dzięki Bogu”. Wierzę, że to Maryja w wizerunku Matki Bożej Miłosierdzia z El Cobre okryła nas swoim mat-



Parafialna grupa Caritas z o. Markiem Ostrycharzem SVD (po lewej)

czynym płaszczem i ochroniła przed większymi uszkodzami. Jestem przekonany, że po raz kolejny Maryja okazała nam swoją troskę, a wszechmogący Bóg łaskę i miłosierdzie. Gdy tylko poinformowano o zbliżającym się huraganie, na kilka dni przed jego przejściem prosiliśmy Trójjedyne Boga, przez wstawiennictwo Matki Bożej Miłosierdzia z El Cobre, aby nas chronił.

Czyniliśmy to nie tylko w modlitwach indywidualnych, ale też w czasie sprawowanych Mszy św. czy też adoracji Najświętszego Sakramentu. Również wielu z nas prosiło i błagało Boga o Jego miłosierdzie nad nami w trakcie nowenny przygotowującej do święta Matki Bożej Miłosierdzia z El Cobre, które na Kubie obchodzi się 8 września.

I chociaż huragan Irma przeszedł przez całą Kubę i w niektórych miejscach (zwłaszcza w części centralnej) spowodował znaczne zniszczenia na plażach, w ośrodkach wypoczynkowych i hotelach, to jednak nie były one tak tragiczne. Dlatego śmiem twierdzić, i wiele osób wraz ze mną, że to Maryja nas ochroniła. Po przejściu żywiołu, za obronienie przed katastrofą dziękowaliśmy w naszych wspólnotach misyjnych na początku Mszy św. sprawowanej w sobotę lub w niedzielę, odmawiając modlitwę *Ciebie Boga wychwalamy*. Zaś po Mszy św. w kilku wspólnotach przeszliśmy z procesją dziękczynną, niosąc kopię figurki Matki Bożej Miłosierdzia z El Cobre. W trakcie procesji śpiewem i modlitwą wyraziliśmy Maryi wdzięczność za Jej obecność blisko nas i ochronę przed zniszczeniem naszych domów i mieszkań.

Po raz kolejny mogliśmy się przekonać, jak bardzo Bóg nas kocha i wysłuchuje naszych modlitw przez wstawiennictwo Maryi, Orędowniczki i Pośredniczki łask. Dzięki niech będą Bogu za Jej narodzenie i obecność. Niech będzie błogosławiona nie tylko między niewiastami, ale i między narodami, by w ten sposób rosła chwała Trójjedyne Boga. Do Niej, do Matki Bożej i naszej, uciekajmy się w naszych kłopotach i smutkach, ale i w radościach. I zawsze Jej ufajmy.



Od Autora: Huragan Irma przeszedł przez wiele wysp archipelagu Antyli i Karaibów, takich jak Antigua, Barbuda, St. Kitts i Nevis. Wyrządził tam znaczne szkody i straty materialne, podobnie jak w Portoryko i Republice Dominikańskiej. W obliczu tragicznych skutków tej katastrofy wszyscy mieszkańcy tego regionu świata łączą się w bólu i starają się solidarnie pomóc w naprawie szkód.

Andrzej Miotk SVD

Iroszkoccy „pielgrzymi dla Chrystusa”

Począwszy od VI w. proces tworzenia się i chrystianizacji Europy jest ściśle związany z wiosną życia monastycznego w Irlandii. Klasztory stały się tam uniwersytetami i szkołami życia duchowego. Pielęgnowano w nich naukę, studiowano literaturę starożytną, czytano po grecku dzieła Ojców Kościoła, a przede wszystkim Pismo Święte.



Witraż ze św. Kolumbanem Młodszym z opactwa w Bobbio

Oferowana mnichom formacja dawała pogłębiony fundament pod ich późniejszą działalność pastoralną i misyjną. Iryjscy kaznodzieje i przekazicieli wysokiej i starej kultury, która na kontynencie uległa zniszczeniu pod naporem wędrowek ludów, wzbudzali podziw wszędzie tam, gdzie się pojawiali.

Chrześcijaństwo iryjskie dotarło najpierw do Brytanii. Tam u wybrzeży

Szkocji św. Kolumban Starszy wraz z dwunastoma mnichami założył słynny klasztor na wyspie Iona. Stał się on punktem wyjścia oraz duchowym i organizacyjnym centrum ekspansji Kościoła w tym regionie.

Pod koniec VI w. mnisi iroszkoccy dotarli na kontynent. Przynieśli ze sobą sztukę, literaturę, pobożność i nowy styl życia. Było to wstrząsem dla słabnących już w wierze chrześcijan, szczególnie w Galii, gdzie duchowieństwo było wręcz zgorszone asce-

tycznymi praktykami iryjskich mnichów. Z kolei ludzie świeccy byli urzeczeni gorliwością tajemniczych przybyszów.

BEZDOMNI, A WSZĘDZIE U SIEBIE W DOMU

Ci ubodzy i bezdomni dla Chrystusa, będący zarazem wszędzie u siebie w domu, przemierzali Galię, Italię, Germanię, a nawet Panonię. Brodate i surowe postacie mnichów z długimi kijami podróży, o wygolonych głowach z wąskim pasmem włosów z przodu, a z tyłu z długimi, falującymi kędziorami, robiły niesamowite wrażenie. Na ramionach nieśli zawieszoną na rzemieniu butelkę z wodą i skórzaną torbę z książkami. Na szyi zwieszali puszkę z relikwiami i naczynie do przechowywania konsekrowanych hostii. Nigdy nie opuszczało ich ascetyczne dążenie do uświęcania się. W drodze modlili się i studiowali,

Opactwo na wyspie Iona



a przy tym w niestrudzonym zapale misyjnym korzystali z każdej nadarzającej się okazji, aby pozyskać dusze dla Chrystusa.

Przeważnie nie zatrzymywali się długo w jednym miejscu. Dlatego ich działalność misyjna nie była głęboko zakorzeniona, ale też nie pozostawała bezowocna. Choć nie osiągnęła tej głębi co później, systematyczna praca misjonarzy anglosaskich, to jednak założone przez nich klasztory stały się centrami życia religijnego w półpogodnym otoczeniu.

Misyjny charakter pielgrzymowania mnichów iroszkockich, a później anglosaskich, trwał niemal bez przerwy przez siedem wieków. Co leżało u podstaw idei, która pomogła Iryjczykom przezwyciężyć tradycyjny lęk przed nieznanym i nieść Ewangelię do odległych zakątków Europy? Pytanie jest tym bardziej frapujące, gdy uwzględnimy najstarsze zabytki literackie, które przedstawiają mieszkańców Zielonej Wyspy jako lud rolniczy



Księga z Kells z klasztoru na wyspie Iona

i pasterski, wręcz lękający się morza. Mimo to wielu z nich porzucało swój dom i wyruszało za morze. Nie chodziło tutaj jedynie o przekraczanie granic geograficznych i niespokojne szukanie swojego miejsca gdzieś daleko. Kierowano się motywacją wewnętrzną, która przynaglała do opuszczania ojczyzny ziemskiej, by pozyskać ojczyznę niebieską. Tak rodziła się idea „pielgrzymowania dla Chrystusa”, która dla całych zastępów Irlandczyków stała się wyznacznikiem nowego stylu życia.

ŚW. KOLUMBAN MŁODSZY

Najbardziej znanym „pielgrzymem dla Chrystusa” był św. Kolumban Młodszy. Z powołania był mnichem, a misjonarzem stał się przez okoliczności zewnętrzne. Ok. 590 r. opuścił swoją wspólnotę w Bangor i wraz z dwunastoma towarzyszami udał się do Galii. Nawiązał kontakty z frankijską arystokracją i został dobrze przyjęty przez króla Childeberta II, który chciał mieć w swoich granicach ludzi wykształconych. Kolumban założył klasztory w Annegray i Luxeuil, a potem w Fontaines. Ten ostatni stał się głównym ośrodkiem działalności mnichów w Galii.

Z powodu potępienia niemoralnego życia następnego króla, Teoderyka II, Kolumban musiał uciec. Ewangelizował Ałemanów i zamierzał podjąć misję wśród Słowian. Ostatni etap swojego życia spędził w longobardzkiej Italii, gdzie ariański król wziął go w opiekę i ufundował klasztor w Bobbio. Tam wielki pielgrzym zmarł w roku 615.

Wieloraki i na różnych poziomach wpływ mnichów iroszkockich na wczesnośredniowieczną Europę był czymś absolutnie unikalnym i nieporównywalnym w dziejach. W Irlandii obraz kapłana został uformowany zgodnie ze zwyczajami życia klasztorowego. Potem w wyniku działań „pielgrzymów dla Chrystusa” został zaszczerpiony również na kontynencie. Na przykład: typowy dla mnichów celibat i liturgia godzin zaczęły wkrótce obowiązywać cały kler na Zachodzie.

FASCYNACJA NAUKĄ CHRYSYTA

Należy jednocześnie podkreślić, że mnisi iroszkoccy nie mieli jakichś nowych pomysłów ewangelizacyjnych. Z pozoru też głównym celem ich działalności nie było głoszenie Ewangelii. U źródeł aktywności w tej dziedzinie leżała osobista fascynacja nauką Chrystusa i pragnienie dosłownego jej wypełnienia. To w konsekwencji prowadziło do ogłoszenia się ze wszystkiego i stania się wiecznymi pielgrzymami. Takie podejście samo w sobie okazało się skuteczną metodą ewangelizacji.

Paradoksalnie monastycyzm irlandzki, mimo silnego akcentu anachoreckiego, nie był w żadnym wypadku ucieczką od spraw tego świata. Był natomiast działaniem pełnym entuzjastycznego ducha oraz imponującym i prężnym ruchem misyjnym. Przyczynił się do przekroczenia wielu geograficznych granic, pokonania odległości i w konsekwencji kładł fundamenty pod pierwszą wielką wspólnotę chrześcijańskiej Europy.



zdjęcia: pixabay

O. Antoni Kuśka SVD

1910-1945

Szczególnie ceniony był jako dobry spowiednik.



Janusz Brzozowski SVD

Antoni urodził się 8 czerwca 1910 r. w Jankowicach w powiecie rybnickim, w górniczej rodzinie Józefa i Marii z domu Motyka. Miał pięcioro rodzeństwa: czterech braci i siostrę. Do szkoły podstawowej uczęszczał w rodzinnej miejscowości. W wieku dziesięciu lat został ministrantem w kościele w Chwałowicach, wówczas kościele filialnym parafii Jankowice. Tam po raz pierwszy spotkał się z werbistami, przyjeżdżającymi w każdą niedzielę z Rybnika, aby w chwałowickim kościele odprawić Mszę św. Po skończeniu szkoły pod-

stawowej w 1924 r., za radą werbisty o. Emila Drobrego, Antoni zdecydował się na wstąpienie do prowadzonego przez werbistów niższego seminarium w Rybniku. W latach 1928-1930 kontynuował naukę w innym werbistowskim niższym seminarium w Górnej Grupie. Następnie wrócił powtórnie do seminarium w Rybniku, gdzie w 1932 r. złożył pomyślnie egzamin dojrzałości.

We wrześniu 1932 r. Antoni wstąpił do werbistowskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Domu św. Ga-

briela, w Mödling k. Wiednia, gdzie odbył nowicjat i studia filozoficzno-teologiczne. 27 marca 1938 r. złożył tam wieczystą profesję zakonną, 20 maja otrzymał święcenia diakonatu, a 24 sierpnia tegoż roku przyjął z rąk kard. Theodora Innitzera święcenia kapłańskie. Otrzymał przeznaczenie misyjne do Prowincji Polskiej, do Domu Królowej Apostołów w Rybniku.

II wojna światowa zastała o. Kuśkę w Polsce. Początkowo mieszkał w domu rodzinnym, a w listopadzie 1939 r. wrócił do domu zakonnego w Rybniku, gdzie przebywał wraz z o. Gerardem Kusiem SVD. Kiedy w marcu 1940 r. władze okupacyjne zlikwidowały niższe seminarium, o. Antoni zamieszkał na plebanii przy kościele Matki Bożej Bolesnej, pomagając proboszczowi ks. Franciszkowi Klimzie. W 1942 r. o. Kuśka został oficjalnie mianowany wikariuszem tejże parafii oraz kapłanem szpitala św. Juliusza. W tych latach często wyjeżdżał też z pomocą duszpasterską do Zwonowic. W 1943 r. zaczął podupadać na zdrowiu. Badania lekarskie wykazały konieczność usunięcia jednej nerki. Ostatnie kilka miesięcy przed śmiercią o. Antoni przebywał jako pacjent w szpitalu św. Juliusza w Rybniku.

O. Antoni Kuśka zmarł w Rybniku 21 lub 22 stycznia 1945 r. Był to okres ciężkich działań wojennych. Ten właśnie fakt stał się powodem wielu kłopotów. Cmentarz w Rybniku był w zasięgu działań wojskowych, przez co złożenie tam zwłok było rzeczą niemożliwą. Władze poleciły je pochować gdzieś na terenie miasta. Ostatecznie trumnę ze zmarłym wywieziono potajemnie z Rybnika i pochowano na cmentarzu w rodzinnych Jankowicach.



Źródło: Archiwum SVD

O. Antoni Kuśka SVD (z lewej)



Trójca Święta w sztuce



Konrad Keler SVD

Meksyk w czasach kolonizacji Ameryki przez Europejczyków należał do uprzywilejowanych terytoriów zamorskich Hiszpanii. Miał być „nową Hiszpanią”. Dlatego też monarchia hiszpańska inwestowała sporo kapitału w rozbudowę i upiększenie terenu dzisiejszego Meksyku. Wysyłano tam również najświatlejszych ludzi. Przemierzając ten kraj, można spotkać nie tylko perełki archeologiczne z epoki prekolumbijskiej, ale także wyjątkowe budowle i dzieła sztuki epoki kolumbijskiej – czasów kolonialnych.

W czasie jednej z moich podróży zatrzymaliśmy się na zwiedzanie starego, XVI-wiecznego klasztoru św. Augustyna w Acolman, położonego w stanie Meksyk, ok. 40 km od stolicy. Piękna, imponująca budowla, w której niestety dzisiaj nie ma już wspólnoty zakonnej, obecnie obiekt muzealny. Budowę klasztoru rozpoczęli franciszkanie w 1524 r. Po ok. 10 latach przekazali go augustianom. To wówczas klasztor przeżył czas największej świetności. Jednak 200 lat później, w 1722 r. został całkowicie opuszczony przez zakonników i zaczął popadać w ruinę. Ponoć nie najlepsza lokalizacja obiektu sprawiała, że co jakiś czas był on zalwany przez pobliskie jezioro Texcoco, a w 1722 r. powódź była tak wielka, że zakonnicy postanowili opuścić budynek na zawsze. Po upływie kolejnych 200 lat, w latach dwudziestych XX w. obiekt został przejęty przez Narodowy Instytut Antropologii i Historii, a w latach trzydziestych uznany za zabytek historyczny.

Dziwnym zbiegiem okoliczności w Acolman zachowało się sporo dzieł sztuki wczesnokolumbijskiej – rzeźb, obrazów itp. Byłem zaskoczony, że w tamtych czasach tak wspaniale kwitła sztuka na terenie Meksyku. W galerii obrazów moje szczególne zainteresowanie wzbudził obraz namalowany w XVIII w. przez A. J. Lopeza – „Trójca, Adam i Ewa w raju”. Przede



fot. Konrad Keler SVD

Obraz Trójcy Świętej w muzeum w Acolman

wszystkim ciekawe jest przedstawienie wszystkich trzech Osób Boskich jako ludzkich postaci. Trójca Święta dominuje nad kulą ziemską, na której widać Adama i Ewę w ogrodzie, w otoczeniu zwierząt. Trzy Osoby Boga, jako trzy ludzkie postacie, są prawie identyczne: twarze prawie z takim samym wyrazem twarzy, takie same włosy, takie samo niebieskie ubranie. Tyle że Bóg Ojciec patrzy w górę, Bóg Syn przed siebie, Bóg Duch Święty na dół. W miejscu serca u Boga Ojca widnieje słońce, u Boga Syna, z ranami na dłoniach, baranek, a u Boga Ducha Świętego – gołębica. Podobnych obrazów, na których Trójca Święta jest przedstawiona jako trzy postaci ludzkie, spotkałem w Meksyku sporo. Zresztą nie tylko w Meksyku, ale i w innych kra-

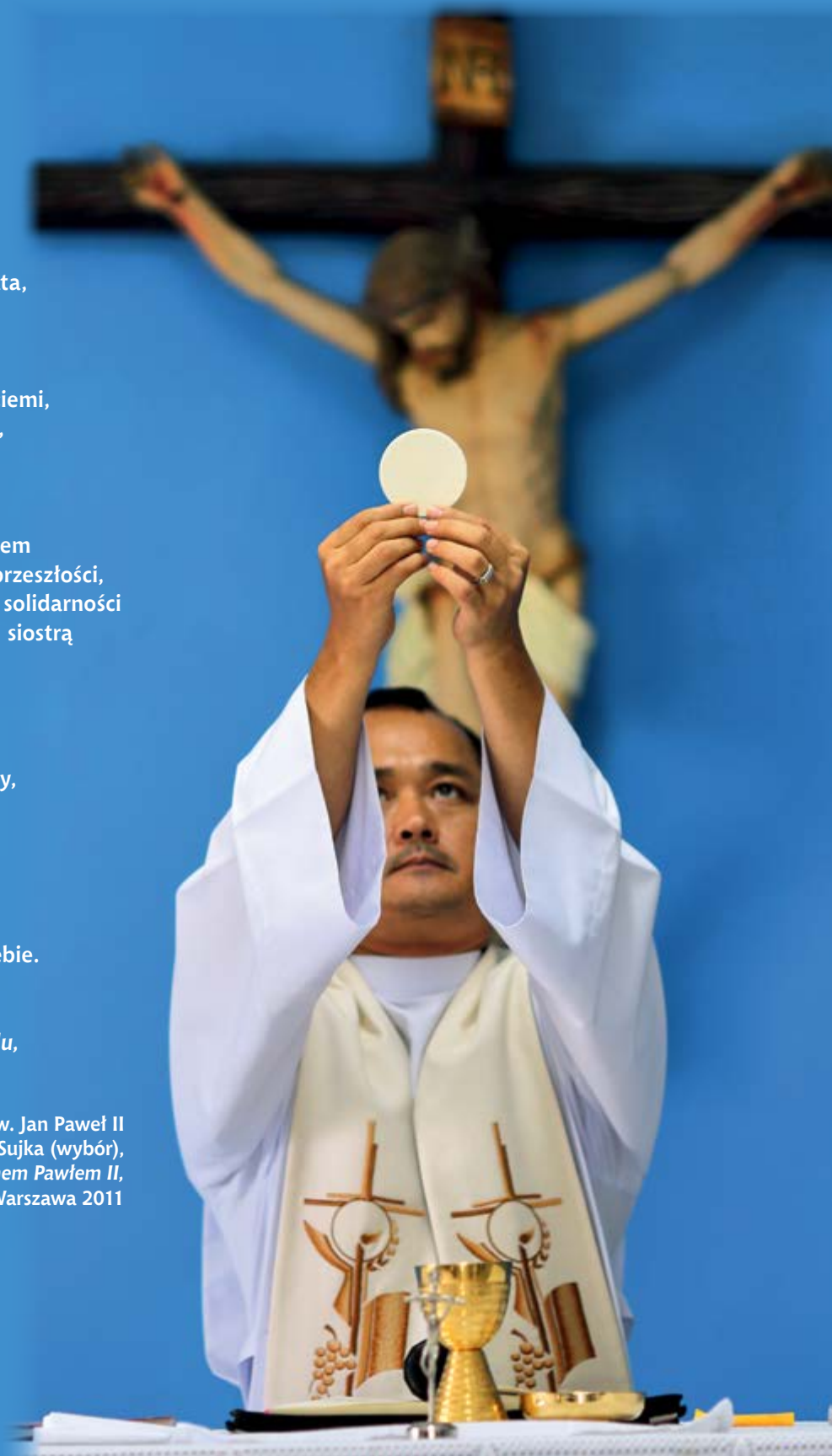
jach, gdzie zachowało się malarstwo XVII- i XVIII-wieczne.

Posługiwanie się postaciami ludzkimi w przedstawianiu Trójcy Świętej było dosyć powszechne w czasach wzmożonej działalności misyjnej epoki kolonializmu iberyjskiego, ale nie jest to nowatorskie w historii Kościoła. Trudno było misjonarzom, w nowych dla nich światach, przedstawiać trzecią Osobę Boską pod postacią gołębicy. Zetknięcie się z odmiennymi kulturami prowokowało do szukania innych form wyrażania prawd wiary. Zdecydowano się więc na równoznaczne przedstawienie postaci Osób Boskich jako bardziej zrozumiałe dla miejscowych ludzi. Z różnych przyczyn Watykan powstrzymał tę tendencję w malarstwie.



*D*obry Pasterzu!
Naucz młodych całego świata,
co znaczy „oddać” swoje życie
przez przyjęcie powołania i misji.
Tak jak posłałeś Apostołów,
by głosili Ewangelię na krańcach ziemi,
tak dziś wezwij młodzież Kościoła,
aby podjęła wielką misję
głoszenia Ciebie tym,
którzy jeszcze o Tobie nie słyszeli.
Obdarz tych młodych ludzi męstwem
i ofiarnością wielkich misjonarzy przeszłości,
aby dzięki świadectwu ich wiary i solidarności
z każdym potrzebującym bratem i siostrą
świat mógł odkryć
Prawdę, Dobro i Piękno życia,
które Ty jeden możesz dać.
Naucz młodych ludzi
głosić Twoje orędzie życia i prawdy,
miłości i solidarności.
Naucz młodych ludzi
właściwego używania wolności.
Naucz ich,
że największą wolnością
jest całkowite oddanie samego siebie.
Naucz ich,
co znaczą słowa Ewangelii:
*Kto straci swe życie z Mego powodu,
znajdzie je.*

św. Jan Paweł II
w: Andrzej Sujka (wybór),
Modlimy się z Janem Pawłem II,
Warszawa 2011





FILIPINY

Republika Filipin jest państwem wyspiarskim położonym w Azji Południowo-Wschodniej na zachodnim Pacyfiku. W jego skład wchodzi ponad 7600 wysp, z których największe to Luzon i Mindanao. Położenie Filipin w obrębie tzw. pacyficznego pierścienia ognia i blisko równika sprawia, że wyspy są podatne na trzęsienia ziemi i tajfuny, ale mają także bogate zasoby naturalne i dużą różnorodność biologiczną.

Wyspy Filipińskie zostały objęte hiszpańską władzą kolonialną w XVI w. W 1898 r. po przegranej wojnie hiszpańsko-amerykańskiej Madryt oddał je Stanom Zjednoczonym. Dopiero w 1935 r. Filipiny uzyskały ograniczoną niezależność, a wybrany przez mieszkańców wysp prezydent Manuel Quezon miał za zadanie przygotować kraj do niepodległości po 10 latach transformacji. Proces ten został przerwany przez II wojnę światową, ponieważ w 1942 r. archipelag znalazł się pod okupacją japońską. Połączone siły amerykańskie i filipińskie walczyły w latach 1944-1945 o odzyskanie kontroli, dzięki czemu 4 lipca 1946 r. Republika Filipin uzyskała pełną niepodległość.

Trudnym czasem dla Filipin były lata 1965-1986, kiedy dyktatorską władzę sprawował Ferdinand Marcos, który nie tylko został oskarżony o defraudację miliardów dolarów, ale był odpowiedzialny także za polityczne represje, cenzurę i łamanie praw człowieka. Kolejne osoby, będące u szczytu władzy, przez lata nie mogły poradzić sobie z ustabilizowaniem państwa. Dochodziło do prób zamachu na najważniejszych polityków, klęsk żywiołowych (erupcja wulkanu Pinatubo w 1991 r. była drugą co do wielkości erupcją wulkaniczną w XX w.) czy kryzysów kontynentalnej gospodarki (azjatycki kryzys finansowy

z 1997 r. dotkliwie nadszarpnął gospodarkę m.in. Filipin). W 1992 r. Stany Zjednoczone zamknęły swoje ostatnie bazy wojskowe na wyspach.

Żywnienie gospodarcze na filipińskich wyspach rozpoczęło się wraz z początkiem XXI w. Prezydentem została wówczas profesor ekonomii Gloria Macapagal-Arroyo. Za jej dziewięcioletnich rządów gospodarka wzrastała rocznie średnio o 5,3% (we wcześniejszych latach maksymalny wzrost wynosił 3,6%, a za rządów Marcosa zaledwie 1,7%). Filipiny wypracowały sobie na początku obecnego wieku solidne podstawy gospodarcze i uznaną na całym świecie konkurencyjną siłę roboczą, dzięki czemu w latach 2010-2016 gospodarka rosła jeszcze szybciej, osiągając średni roczny wzrost na poziomie 6,3%.

Szybki wzrost gospodarczy przyniósł znaczne korzyści w zakresie ograniczania ubóstwa. Wg Banku Światowego wskaźnik ubóstwa wśród Filipińczyków spadł do 21,6% w 2015 r. (z 25,2% w 2012 r.).

oprac. Małgorzata Madej,

na podstawie: cia.gov, worldbank.org, forbes.com



FILIPINY:

- powierzchnia: ok. 300 000 km² (74. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 104 mln (13. miejsce na świecie), w tym grupy etniczne: Tagalog 28,1%, Cebuano 13,1%, Ilocano 9%, Bisaya (lub Binisaya) 7,6%, Hiligaynon Ilonggo 7,5%, Bikol 6%, Waray 3,4%
- stolica: Manila
- język urzędowy: filipiński (oparty na jęz. tagalog), angielski
- religie: katolicy 82,9%, protestanci 7,3%, muzułmanie 5%
- jednostka monetarna: peso filipińskie (PHP)
- produkt krajowy brutto na mieszkańca wg parytetu siły nabywczej (PPP): 8200 USD (2017 r., 153. miejsce na świecie)



O. Heinz Kulüke SVD, przełożony generalny Zgromadzenia Słowa Bożego, wśród dzieci na wyspie Cebu, Filipiny

foto: Karl Fluch

Dwie pasje

Z o. Pawłem Stadnikiem SVD, misjonarzem na Filipinach, rozmawia Lidia Popielewicz



O. Paweł Stadnik SVD z rodziną nowo ochrzczonej dziewczynki

Czy Ojciec jest jedynym polskim werbistą pracującym na misjach na Filipinach?

Nie, na Filipinach pracuje też o. Janusz Prud SVD, wcześniej przebywający na misjach w Botswanie i Zambii. Jednak po ukończeniu 3-letnich studiów z psychologii na uniwersytecie na Filipinach poprosił o przeniesienie go do tego kraju. Otrzymał zgodę i tam pracuje, tyle że w innej prowincji niż ja. Zgromadzenie Słowa Bożego ma bowiem na Filipinach trzy prowincje: Północną, Centralną i Południową.

Jak Ojciec scharakteryzowałby ten kraj?

To kraj wyspiarski, obejmujący ponad 7 tys. wysp, spośród których dwie są największe: Luzon na północy i Mindanao na południu, a między nimi wyspy Visayas. Te trzy części terytorium filipińskiego zaznaczone

są na fladze państwa trzema gwiazdami. Jego powierzchnia wynosi 300 tys. km², a liczba ludności przekracza 104 mln osób. Językiem urzędowym jest język angielski i filipiński, ale w każdym regionie jest język regionalny, np. tam, gdzie pracuję, powszechny w użyciu jest ilocano. Ponadto w parafii, gdzie jestem na misjach, istnieją jeszcze trzy dialekty, ponieważ mieszkają tam trzy plemiona.

Wynika z tego, że każdy misjonarz to poliglota! A wracając do Filipin – przecież to kraj katolicki, dlaczego zalicza się go do krajów misyjnych?

Region, gdzie pracuję, nie jest diecezją, lecz wikariatem apostolskim. Jest tam bardzo niewielu księży, bo brakuje rodzimych powołań. Pracy dużo. Oprócz werbistów są tam misjonarze ze Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia Maryi, nazywani

tu „braćmi z Belgii”, jako że ich założyciel i pierwsi jego towarzysze pochodzili z Belgii.

Czy Ojciec marzeniem było wyjechać na misje właśnie na Filipiny?

Tak. Przed święceniami trzeba było wypełnić *petitio misionis*, gdzie wpisałem Filipiny. Powody były dwa. Po pierwsze, kiedy byłem klerykiem, w Polsce uczył się, a potem jeszcze przez trzy lata pracował w Nysie, werbista z Filipin, o. Romulo Maypa. To on namawiał mnie na wyjazd do jego kraju, ponieważ brak tam było księży. Dodatkowo z generalatu przyszła informacja, że ponieważ na Filipinach pracują współbracia z Indii czy Indonezji, potrzebni są też werbiści z Europy, ażeby „umiędzynarodowić” wspólnotę. Drugi powód był taki, że zanim przyszedłem do werbistów, studiowałem historię, a szczególnie interesowałem się Hiszpanią. A był taki okres w historii Filipin, że wyspy te należały do Korony Hiszpańskiej. Zresztą zostały nazwane Filipinami na cześć hiszpańskiego króla Filipa II.

A więc marzenia się spełniają! A jakie były początki pobytu Ojca na Filipinach?

Początki sięgają roku 2008. Najpierw była nauka języka angielskiego i lokalnego oraz kurs dla nowo przybyłych misjonarzy obejmujący kulturę i zwyczaje. Po dwóch miesiącach zostałem skierowany do parafii, gdzie proboszczem był Indonezyjczyk. Odczuwałem dyskomfort z powodu braku znajomości języka regionalnego i możliwości porozumienia się z ludźmi w dobrze znanym im języku, bo angielski znali, ale niedostatecznie dobrze. Jednak po dwóch latach trafiłem już do parafii, gdzie miałem być proboszczem i pracować sam. Bardzo szybko osłuchałem się z językiem, rozmawiałem z dziećmi, wchodziłem w kontakt z dorosłymi. I teraz jest już wszystko w porządku.

Czy oprócz języka istnieje jeszcze jakaś bariera, kiedy się podejmuje pracę na misjach?

Człowiek zawsze myśli w kategoriach kraju, z którego wyjechał, gdzie się urodził i wzrastał. Ludzie, wśród których posługuje misjonarz, nie rozumieją różnych spraw dotyczących rodzimego kraju misjonarza. Zatem porównania mające związek z tym krajem są nie na miejscu. Ludzie tego nie rozumieją, ponieważ mają inną mentalność i inny sposób postrzegania świata.

A jaka jest ich wiara?

Ich wiara jest bardzo żarliwa. Na filipińskiej fladze, oprócz trzech wspomnianych gwiazd, widnieje też słońce. Słońce, wg mnie, charakteryzuje



O. Paweł podczas Mszy św. we wspomnienie św. Jana Ewangelisty

naród filipiński jako serdeczny, ciepły i otwarty, co aż z nich emanuje. To od razu się zauważa, kiedy się tylko przyjedzie na Filipiny – ludzie chętnie pomagają, np. kiedy się ich pyta o drogę albo gdy widzą kogoś zagubionego na ulicy.

Z korespondencji Ojca pamiętam, że Ojciec lubi przemierzać też górskie ścieżki i ma upodobanie we wspinaczkach. Czy Ojciec wyprawia się w pojedynkę, czy ktoś Ojcu towarzyszy? Bo przecież to nie są wytyczone szlaki turystyczne...

Księdzu zawsze towarzyszy katecheta lub ktoś z młodzieży, zaangażowany w życie parafii. Ludziom zależy na tym, aby ksiądz miał towarzysza na tym, aby ksiądz miał towarzysza drogą w górach, kiedy wędruje od ka-

płicy do kaplicy. Wynika to z troski o bezpieczeństwo pasterza, bowiem dawniej zdarzało się, że samotnie wędrujący kapłan padał ofiarą wojny plemiennych. Poza tym w zwyczaju miejscowych plemion jest, że biorą osobistą odpowiedzialność za kapłana, gdy ten znajduje się w granicach ich terytorium i zawsze towarzyszą mu do granicy z innym plemieniem.

Czy oprócz tego, że Ojciec niesie Chrystusa ludziom na Filipinach, to też Ojciec czerpie coś od nich?

Oczywiście, uczę się od nich bardzo dużo. Znajomość języka zawdzięczam temu, że wchodziłem w relacje z ludźmi. Poza tym nauczyli mnie radości życia, cieszenia się z drobnych rzeczy, do których wcześniej nie przywiązywałem wagi. Życie ludzi w tej parafii, gdzie pracuję, jest bardzo proste i oni w tej prostocie życia mają wiele radości. To daje mi też siłę do pracy. Oczywiście, kryzysy też się zdarzają, ale kontakt z parafianami może pomóc z nich wyjść.

Czy Ojciec zachęcałby swoich współpracowników do pracy na misjach na Filipinach?

Zachęcam cały czas, tyle że z powodu małej liczby powołań jest to sprawa trudna. Już na pierwszym urlopie, kiedy byłem w seminarium – a wtedy studiowało więcej kleryków – opowiadałem o Filipinach. Jednak wszyscy są ukierunkowani na Amerykę Południową czy Afrykę.

Widać, że dla Ojca ludzie są skarbem, ale też cenne są wędrowki w góry...

A tak, to jest moja pasja i cieszę się, że udało mi się połączyć te dwie pasje – misję i góry. Już tyle razy byłem w górach mojego regionu, że znam je na tyle, iż mogę w nich poruszać się sam. Są dla mnie bardzo ważne. Zresztą, wszystkie ważne wydarzenia w Biblii działy się w scenarii górskiej. Z górami są związane także przeżycia duchowe, które nawet trudno ubrać w słowa. Poza tym w wędrowkę wkłada się też wysiłek fizyczny, co nie jest bez znaczenia.

A czy mógłby Ojciec opowiedzieć o jednej z górskich wypraw?

To była wyprawa górską, bo dotarcie do celu zajęło nam 8 godzin, ale przede wszystkim wyprawa misyjna, bo jej celem były względy duszpasterskie – Msza św. z okazji odpustu w kaplicy pw. Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny. Chwilę po tym, jak przybyliśmy na miejsce, rozległy się strzały. Okazało się, że starli się ze sobą dwaj kandydaci na burmistrza i ich ochroniarze – był to czas kampanii wyborczej, który jest bardzo gorącym okresem nie tylko w tej części Filipin, gdzie wówczas pracowałem, ale niemal w całym kraju. Na szczęście nikt nie ucierpiał. Po tym zdarzeniu jeden z kandydatów i jego uzbrojeni ludzie wkroczyli do wioski i zaczęli inspekcję domów, bo wioska ta popierała jego oponenta. Na tym obszarze nie było sygnału telefonicznego, więc nie mieliśmy możliwości skomunikowania się ze światem zewnętrznym, żeby opowiedzieć o zaistniałej sytuacji. W związku z tym ja i katecheta zdecydowaliśmy, że pod osłoną nocy wrócimy do centrum parafii, aby zdać relację proboszczowi i odpowiednim władzom. Przy pełni księżyca, który służył nam jako latarka, rozpoczęliśmy naszą wędrowkę przez góry i rankiem dotarliśmy do celu. Po złożeniu sprawozdania z wypadków ruszyliśmy z powrotem, bo mowy nie było o tym, żeby pozostawiać parafian samych, bez opieki kapłana. W drodze powrotnej nogi odmówiły nam posłuszeństwa i zdecydowaliśmy się spędzić noc w lesie. Za poduszki służyły nam kamienie, a kocem było rozpalone przez nas ognisko. Następnego dnia o świcie rozpoczęliśmy wędrowkę na nowo i po kilku godzinach dotarliśmy do wioski. Po kilku dniach kandydat i jego ludzie opuścili wioskę, co i my uczyniliśmy wkrótce po spełnieniu posługi duszpasterskiej. Finał całego zajścia był taki, że kandydat został pozbawiony możliwości ubiegania się o urząd burmistrza, a jego sprawą zajęły się odpowiednie organy władzy.

Dziękuję za rozmowę.





Naturalna troska jeden o drugiego



O. Janusz Prud SVD z grupą, która spotkała się w kaplicy na modlitwie różańcowej

Pozdrawiam serdecznie, a w sposób szczególny dzielę się łaską Bożej miłości z każdym – z rodziny, bliskich i znajomych – kto przeżywa różnego rodzaju cierpienia i rozterki. Chciałbym podziękować przede wszystkim za Waszą modlitwę. Wiemy dobrze, że posługa misyjna – praca w Winnicy Pana, której celem jest zbawienie dusz oraz wsparcie w trudach doczesnego życia – bez modlitwy traci swój cel. Dziękuję również za wsparcie materialne. Pomagając nam, pomagacie tym, wśród których pracuję, a w szczególności najbardziej potrzebującym.

W czerwcu ub.r. wylądowałem na Filipinach, dostałem przeznaczenie, aby pracować w tym kraju. Ukończyłem właśnie naukę lokalnego języka i od początku lutego rozpocząłem pracę misyjną na wyspie Mindoro, w miejscowości o nazwie Ligaya. W lokalnym języku znaczy to: szczęśliwy, radosny. Wrócę jednak do doświadczeń z czasu kursu nauki języka, a szczególnie z Silonay, rybackiej wioski.

Zamieszkałem tam w ramach kursu językowego, aby ćwiczyć się w praktycznym posługiwaniu się językiem lokalnym, jak również aby poznać kulturę, obyczaje i styl życia.

Rodzina przy łodzi mężczyzny po jego powrocie z połowu



Mieszkańcy wioski przyjęli mnie bardzo życzliwie i okazali nie tylko zainteresowanie, ale i pomagali każdego dnia. Spodobało mi się, że wszyscy znali się i jeden drugiemu pomagał tyle, ile mógł. Życie w wiosce rozpoczynało się ok. godz. 4.00 – rybacy wypływali na połów. Ok. godz. 8.00 matki i żony, dzieci oraz wiele innych osób gromadziło się nad rzeką, blisko jej ujścia do morza. Z przygotowanym prowiantem i ciepłą kawą czekali na powrót mężczyzn z połowu. Główną troską zgromadzonych było: bezpieczny powrót z morza i obfity połów. Od tego zależało ich codzienne życie. Np. połów 25-30 kg ryb przyjmowano nie tyle jako sukces, ile jako zapewniający byt. Jednak często zdarzało się, że połowy nie przekraczały 5 kg. Czasami też rybacy wracali z porwanymi sieciami, co wiązało się z dodatkowym poważnym wydatkiem na ich naprawę.

Inny jeszcze obrazek zapadł mi w pamięć. Rybacy udający się w drogę powrotną do domów zabierali ze sobą, niosąc w ręku, dwie ryby albo więcej. Mieli bowiem w zwy-



W wiosce Silonay – pośrednicy skupujący ryby po porannym połowie

czaju dzielić się „częstką” połowu z sąsiadem czy kimś potrzebującym jedzenia.

Lubiłem owe poranne zgromadzenia nad rzeką. Było tam wiele radości i życia, a zarazem wiary. W tych spotkaniach i rozmowach odnalazłem przeogromną wiarę i zaufanie, jakie mieszkańcy wioski – a szczególnie rodziny rybackie – pokładała w Bogu.



zdjęcie: Janusz Prud SVD

Każdy rybak dzieli się z sąsiadem czy potrzebującym

Jak już wspominałem, wszyscy znali się w wiosce. Jeżeli ktoś wyprawiał urodziny, było czymś oczywistym, że domowe zagrody pozostają otwarte dla każdego (uroczystości odbywały się na zewnątrz). Przyglądając się panującym tam relacjom, chwilami miałem wrażenie, jakbym cofnął się w czasie albo w przestrzeni. Doświadczyłem czegoś, co nazywam naturalną troską jeden o drugiego.

Czas mego pobytu w wiosce przypadł na maj. Każdego wieczora gro-

madziliśmy się, grupa młodzieży i dzieciaków, w kościele na modlitwie różańcowej. Młodość i entuzjazm były czymś, co mnie urzekło. Wielu młodych ludzi i dzieci bierze udział w życiu Kościoła na Filipinach. Wiara i zaufanie, jakie tutejsza ludność pokłada w Bogu, jest pewnego rodzaju nauką dla mnie, zakonnika i księdza pracującego od ponad 20 lat na misjach. Europa, która pogubiła się nieco, poddając się logice i sile pieniądza, może wiele nauczyć się od mieszkańców Filipin.

Drodzy Przyjaciele, cieszę się, że mogę podzielić się moim nowym doświadczeniem misyjnym. Im bardziej poznaję ludzi z innych kultur i grup społecznych, tym bardziej odkrywam nieograniczoną obecność miłości Boga, uwidaczniającą się w Jego stworzeniu. Pozdrawiam Was i zapewniam o mojej codziennej modlitwie. Dzielę się Słowem Boga z tutejszą społecznością, będąc w pełni świadom Waszej współpracy z misyjnym dziełem Chrystusa.

Z modlitwą i błogosławieństwem

Janusz Prud SVD



„Wakacje z misjami” po raz kolejny



rę, idąc w procesji wokół ośrodka podczas Drogi krzyżowej. Niejednokrotnie zdarza się, że okoliczni wczasowicze patrzą z podziwem na uczestników, w skupieniu podążających ze zrobionymi przez siebie krzyżami.

Podczas pięciu turnusów „Wakacji z misjami” w Ocyplu młodzież i dzieci z całej Polski nie narzekają na nudę – jest kąpiel w jeziorze, są wyprawy do lasu, gry terenowe czy wspólne zabawy, a to tylko część z bogatej oferty. W ubiegłym roku uczestnicy mogli udać się na pielgrzymkę do najstarszego sanktuarium maryjnego na Pomorzu, w Piasecznie czy na wycieczkę do Gniewu, żeby zwiedzić tam stary zamek krzyżacki, miasto oraz kościół św. Mikołaja. Każdego dnia były spotkania

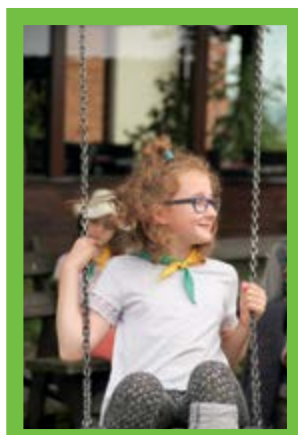
Kilka miesięcy temu dobiegły końca XXXI „Wakacje z misjami”, których hasłem było: „Ochrzczeni – posłani”. Od 19 lat są one organizowane w Misyjnym Centrum Rekolekcyjno-Formacyjnym Księży Werbistów w Ocyplu. W ubiegłym roku w sposób szczególny pamiętano o rocznicy objawień fatimskich, jak również o św. Bracie Albercie, któremu poświęcony był rok 2017. Oczywiście nie pomijano modlitwy za misję, misjonarzy i o nowe powołania misyjne. Zarówno wielu uczestników, jak i opiekunów nie wyobraża już sobie wakacji bez Ocypla, co nie znaczy, że nie ma tu miejsca dla nowych osób. Charakterystycznym elementem wypoczynku w tym miejscu jest otwartość uczestników na Boga i drugiego człowieka. Przyjeżdżając w to miejsce, wielu zapomina o swoich kłopotach, by 10 dni wakacyjnego turnusu przeżyć w bliskości z Bogiem i na modlitwie. Stałym punktem programu „Wakacji z misjami” są adoracje Najświętszego Sakramentu czy piątkowe nabożeństwa Drogi krzyżowej, różniące się znacznie od tych w naszych parafiach. Trzeba zobaczyć, jak setki młodych w ciszy i skupieniu modli się w stodole albo manifestuje swoją wia-



Podczas XXXI edycji „Wakacji z misjami” w Ocyplu w 2017 r. w Borach Tucholskich, w pięciu 10-dniowych turnusach udział wzięło ok. 600 uczestników, 57 wychowawców i animatorów – wśród nich znaleźli się: alumni seminariów duchownych z Pieniężna, Olsztyna, Gdańska, Gniezna, Poznania, 5 siostr zakonnych i 12 kapłanów. Zasadniczą grupę uczestników stanowili Polacy z różnych stron kraju, ale byli też młodzi z Luksemburga, Anglii, Francji i Niemiec. III turnus był przeznaczony dla pragnących doskonalić umiejętności taneczne pod okiem Marty Herkt z Nysy. W trakcie IV turnusu miłośnicy teatru mogli rozwijać swój talent pod kierunkiem Mariusza Kozubka i innych aktorów z „Teatru Franciszka” z Katowic.

Na zaproszenie Referatu Misyjnego Księży Werbistów w Pieniężnie ośrodki w Ocyplu odwiedzili misjonarze i misjonarki z Ukrainy, Argentyny, Rosji, Niemiec, Sudanu Południowego, Brazylii – Amazonii, Indonezji, Togo, Ghany, Papui Nowej Gwinei, Madagaskaru, Egiptu. Zgodnie z tradycją, uczestnicy „Wakacji z misjami” wspierają jeden z projektów misyjnych realizowanych przez Referat Misyjny w Pieniężnie. W ubiegłym roku modlitwą i drobnymi ofiarami wspomogli sierociniec Kasił Indah (Piękna Miłość) w Lamahora w Indonezji.

Wiesław Dudar SVD



XXXII „Wakacje z misjami” w Ocyplu – 2018 r.

Hasło: **WYSTARCZY TYLKO CHCIEĆ!**

Turnusy:

- I. 24 VI – 3 VII – program podstawowy (9-15 lat)
- II. 5 VII – 14 VII – turnus dla młodzieży (14-18 lat)
- III. 16 VII – 25 VII – miniwarsztaty taneczne (9-15 lat)
- IV. 27 VII – 5 VIII – warsztaty teatralno-muzyczno-taneczne (10-18 lat)
- V. 7 VIII – 16 VIII – program podstawowy (9-15 lat)

Kontakt:

Referat Misyjny Księży Werbistów
Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 242 92 43 (pon. – pt. godz. 7.30 – 14.30)
e-mail: refermis@werbisci.pl
www.pomocmisjom.werbisci.pl



na modlitwie i na kontemplacji Słowa Bożego, a owoce wakacyjnych rekolekcji towarzyszą uczestnikom przez cały rok szkolny. Wyjątkowy jest turnus IV „Wakacji z misjami”, podczas którego zaprzyjaźnieni aktorzy z Katowic wraz z uczestnikami przygotowują spektakl. Zjeżdżają na niego okoliczni mieszkańcy, turyści i rodzice uczestników, by podziwiać, jak młodzi poprzez sztukę wielbią Boga. Tytuł ubiegłorocznego przedstawienia: „Dawid i Goliat”. Na III turnusie odbyły się miniwarsz-

taty taneczne, a II turnus zarezerwowany był dla młodzieży w wieku 14-18 lat, tak więc każdy może znaleźć dla siebie odpowiednią ofertę.

Powroty z Ocypla są trudne, co potwierdza większość uczestników i opiekunów, którymi często zostają byli uczestnicy, podobnie jak to było w moim przypadku. Tęsknota za Ocyplem jest ta sama i każdy z nas odlicza czas do kolejnych „Wakacji z misjami”, w tym roku już XXXII.

Grzegorz Grzesik

zdjęcia: Referat Misyjny Księży Werbistów w Pieniężnie

projekt: Sławomir Błazewicz

projekt: Sławomir Błazewicz

O. Jan Cebulski SVD (1932-2018)



fot. Archiwum SVD

O. Jan Cebulski SVD

W uroczystość liturgiczną wspomnienia św. Arnolda Janssena, 15 stycznia br. założyciel Zgromadzenia Słowa Bożego powołał swojego wiernego syna, o. Jana Cebulskiego do współuczestnictwa w chwale niebieskiej – w 86 roku życia, 63 roku ślubów zakonnych i 58 roku kapłaństwa.

Jan Cebulski urodził się 8 października 1932 r. w Wygodzie, w parafii pw. Pocieszenia Najświętszej Maryi Panny w Borku Wielkopolskim w archidiecezji poznańskiej, z rodziców Władysława i Pelagii z domu Pawlak. Miał dwie siostry. Po szkole podstawowej w Zimnowodzie w 1947 r. zgłosił się do pobliskiego Bruczkowa, do niższego seminarium księży werbistów.

Maturę zdał w 1952 r. po nauce w klasie maturalnej w niższym seminarium werbistów w Górnej Grupie. Był wszechstronnie uzdolnionym i wysportowanym maturzystą. Po maturze Jan został przyjęty do nowicjatu księży werbistów. Pierwszy rok nowicjatu odbył w Domu Misyjnym św. Krzyża w Nysie, a drugi w Domu Misyjnym św. Wojciecha w Pieniężnie, gdzie też podjął studia filozoficzno-teologiczne w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów. Tu otrzymał 31 stycznia 1960 r. święcenia kapłańskie z rąk abp. Bolesława Kominka z Wrocławia.

Pierwszy rok po święceniach o. Cebulski spędził w Nysie jako nauczyciel języka angielskiego i łacińskiego oraz geografii w niższym seminarium. Gdy w 1961 r. seminarium to zostało ponownie skonfiskowane przez władze państwo-

we, pracował następne dwa lata jako wikariusz parafii św. Jana Nepomucena w Bytomiu-Łagiewnikach. W latach 1963-1965 odbył dwuletnie studia w Prymasowskim Studium Życia Wewnętrznego w Warszawie. Po ich ukończeniu został wysłany na dalsze studia do Rzymu, najpierw na Uniwersytecie Gregoriańskim, a od 1968 r. w Pontificio Istituto Salesiano w celu zapoznania się z pedagogiką zakonną.

W 1969 r. o. Cebulski wrócił do Polski i objął w Pieniężnie urząd mistrza nowicjatu, jednocześnie prowadził wykłady z dogmatyki i ascetyki w seminarium, a także był lektorem języka angielskiego. Przez osiem lat należał do Rady Prowincjalnej (1969-1977).

Był członkiem komisji ds. wychowania, powołanej do przygotowania Kapituły Generalnej w 1977 r. Uczestniczył w trzech kapitułach, a podczas XI Kapituły Generalnej został wybrany na radcę generalnego i urząd ten pełnił przez jedną pięcioletnią kadencję. W generalacie powierzono jego opiece szczególnie kraje słowiańskie, choć wizytował też prowincje w innych częściach świata.

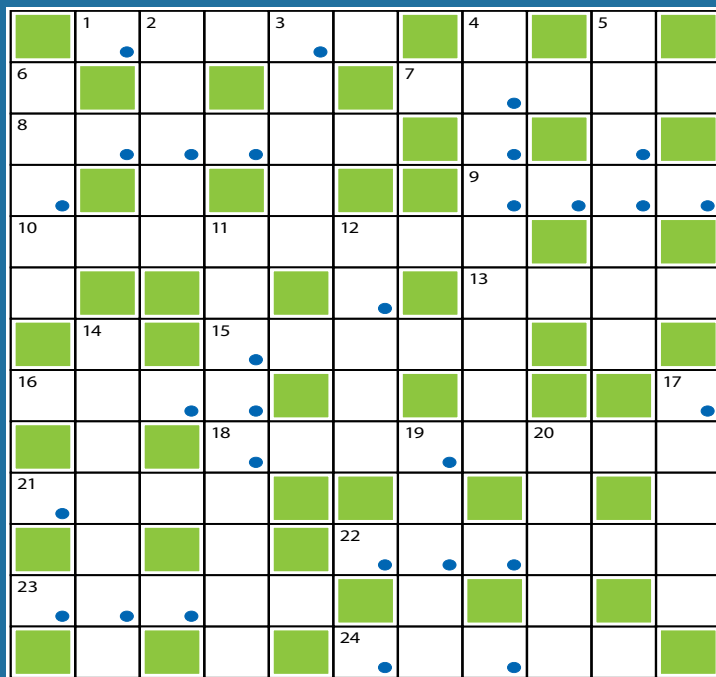
Po ukończeniu pracy w generalacie jako teren przyszłej pracy o. Cebulski wybrał nowo powstałą misję w Chorwacji, w ramach werbistowskiej prowincji austriackiej. W stolicy kraju, Zagrzebiu, przepracował 29 lat. Był tam promotorem powołań misyjnych, przełożonym dystryktu, wydawcą werbistowskich kalendarzy. Pracował też w duszpasterstwie, zwłaszcza jako opiekun duchowy w kilku klasztorach żeńskich. Wykładał też w miejscowym seminarium duchownym oraz promował sprawy misyjne Kościoła chorwackiego. Od 1997 r. przez wiele lat o. Jan głosił niedzielne homilie w miejscowym Radiu Maryja i wydał cztery tomy tych homilii na lata liturgiczne A, B, C i ponownie A. Wziął udział w konkursie tłumaczenia *Tryptyku rzymskiego* św. Jana Pawła II i wygrał go, stając do walki jako obcokrajowiec z różnymi osobami, w tym z poetami chorwackimi. Tekst tłumaczenia o. Jana Cebulskiego został nagrany z muzyką na CD przez najlepszych recytatorów chorwackich.

W listopadzie 2012 r., w wieku 80 lat o. Jan Cebulski wrócił do kraju ojczystego i zamieszkał w domu misyjnym w Nysie. Udzielał się duszpasterstwu, na ile sił mu starczało. W listopadzie 2017 r. został sparaliżowany w wyniku wylewu krwi do mózgu i już się nie podźwignął. Pan zabrał swego sługę do siebie. Pogrzeb odbył się 22 stycznia 2018 r. w Domu Misyjnym św. Krzyża w Nysie. Spoczął na werbistowskim cmentarzu klasztornym. Odszedł człowiek o szerokich horyzontach, całkowicie oddany służbie Bożej w zgromadzeniu księży werbistów. Niech odpoczywa w pokoju.

Alfons Labudda SVD

Znaczenie wyrazów: 1) ustawienie rąk boksera osłaniające głowę i żołądek przed ciosem; 2) serce cyrku; 3) najwybitniejszy artysta niemieckiego renesansu, autor m.in. „Siedmiu boleści Maryi”, „Pokłonu Trzech Króli” czy cyklu piętnastu drzeworytów zatytułowanego „Apokalipsa”; 4) położona nad Dunajcem, na pograniczu Pienin i Gorców, turystyczna i wypoczynkowa miejscowość z charakterystycznymi ruinami gotyckiego zamku; 5) cukier mlekowy; 6) *Błogosławiony Pan – ... moja* (Ps 144,1); 7) pątniczka to np. Droga Świętego Jakuba do katedry w Santiago de Compostela; 8) w parze z wanilią w tytule podróżniczych programów telewizyjnych Elżbiety Dzikowskiej i Tony’ego Halika; 9) spłacana część długu; 10) piętnaście minut; 11) najpopularniejsza teoria ewolucji; 12) przejście wokół prezbiterium za ołtarzem, charakterystyczne dla kościołów romańskich i gotyckich; 13) opera Ruggero Leoncavalla; 14) używana do 2006 r. nazwa miasta Pjongjang, stolicy Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej; 15) android albo cyborg; 16) karmienie i pielęgnowanie zwierząt hodowlanych; 17) przedmałżeńskie, w Kościele; 18) prośba skierowana do Boga, zwłaszcza w czyjejś sprawie; 19) największa z antylop krętorogich, nazywana też kanną; 20) jedno z podstawowych pojęć analizy matematycznej; 21) rodzinne miasto Jakuba, arcybiskupa gnieźnieńskiego nadzorującego wykonanie testamentu Bolesława Krzywoustego; 22) wąska uliczka bez wylotu; 23) chiński drewniany dom mieszkalny; 24) sięgnął bruku w wierszu Cypriana Kamila Norwida.

Krzyżówka misyjna nr 257



Litery z pól oznaczonych w prawym dolnym rogu kropką, czytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie – słowa św. Arnolda Janssena, założyciela Zgromadzenia Słowa Bożego – które należy przesłać na kartach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 maja. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 255: DUCH ŚWIĘTY JEST WIELKIM ŹRÓDŁEM MIŁOŚCI (św. Arnold Janssen).

Nagrody wylosowali: Maria Karolczuk (Dąbrowa Białostocka), Barbara Musiał (Częstochowa), Helena Solorz (Świętochłowiec), Krystyna Mierzwa (Prusice), s. Oktawia Kozłowiecka (Wrocław). Gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.

Kalendarze VERBINUM na 2019 rok



Agenda Biblijna 2019

w oprawie twardej,
w formacie książkowym dużym
(142 mm x 203 mm)
oraz książkowym
małym (114 mm x 164 mm)

Agenda zawiera na każdy dzień m.in.: pełny tekst czytania z Ewangelii (pełne teksty wszystkich czytań na wszystkie niedziele), informację o czytaniach biblijnych w dni powszednie, komentarz do Ewangelii na każdy dzień o. Jana Wróblewskiego SVD, bogaty wybór imion świętych i błogosławionych, informację o uroczystościach, świętach, dniach modlitw, dniach pamięci – kościelnych (w tym niektórych diecezjalnych), państwowych, narodowych i zwyczajowych, oznaczenie godziny czytań, oznaczenie niedziel roku kościelnego i tygodni zwykłych oraz dużo miejsca na notatki. Agenda zawiera ponadto kalendarz skrócony i opis świątecznych zwyczajów i obrzędów religijnych.



Kalendarz Słowa Bożego 2019

w oprawie miękkiej, w formacie
kieszonkowym (102 mm x 130 mm)

Kalendarz zawiera m.in.: pełną informację o czytaniach biblijnych na każdy dzień, bogaty i zaktualizowany wybór imion świętych i błogosławionych – z oznaczeniem ich statusu kościelnego, informację o uroczystościach, świętach, dniach modlitw i dniach pamięci – kościelnych (w tym niektórych diecezjalnych), państwowych, narodowych oraz zwyczajowych, papieskie intencje misyjne, informacje o ośrodkach i instytucjach.

Sprzedaż i zamówienia:

Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz
tel. 52 330 63 03, kom. 691 979 996
e-mail: zamowienia@verbinum.pl,
wydawnictwo@verbinum.pl
www.verbinum.pl



Czy pamiętasz, że cię powołałem?

Czy można zapomnieć o głosie, który wzywa nas do pójścia za Chrystusem lub nawet go nie usłyszeć? W dzisiejszym świecie tak wielu informacji, krzykliwych reklam i propozycji, które uderzają w nas z każdej strony, w świecie często obojętnym religijnie, głos powołania może być wypychany ze świadomości i zagłuszany. Aby go usłyszeć i odkryć Bożą wolę wobec naszego życia, potrzeba bowiem ciszy i wewnętrznego pokoju.

Gdy Jezus po swym zmartwychwstaniu przychodzi do zaleknionych apostołów, zamkniętych w wieczerniku z obawy przed Żydami, pozdrawia ich słowami: *Pokój wam!* To pozdrowienie powtarza jeszcze raz przed przekazaniem im misyjnego powołania: *Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam* (J 20,21).

Myśl o powołaniu może rodzić niepokoje, obawy o utratę własnych planów, a nawet własnego życia. Te obawy mogą sprawić, że staramy się zapomnieć o wewnętrznym głosie i uciekamy od niego w wir innych zajęć. Gdy jednak przejdziemy ponad obawami i aktem woli przyjmimy Boże powołanie, nasze serce wypełnia się pokojem, gdyż nasze życie znalazło się na właściwym dla niego torze.

Poszukajmy więc miejsca, gdzie zgiełk świata już nie będzie dochodził do naszego serca i zaprosimy zmartwychwstałego Chrystusa, abyśmy mogli rozradować się na Jego widok i usłyszeć słowa, które napełnią nas prawdziwym pokojem: *Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam*.

Franciszek Bąk SVD

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

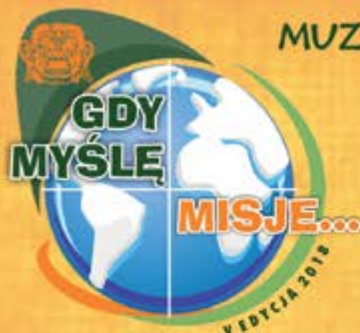
Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno
tel. 723 433 867
e-mail: powolania@werbisci.pl; mlodzi@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-303 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

Zgromadzenie Słowa
Bożego (prowincjałat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl



MUZEUM MISYJNO-ETNOGRAFICZNE KSIĘŻY WERBISTÓW
W PIENIEŻNIE
ZAPRASZA DO WZIĘCIA UDZIAŁU W FINALE
V EDYCJI KONKURSU
PLASTYCZNO-LITERACKIEGO
POD HASŁEM:

**Nie jest trudno być dobrym,
wystarczy tylko chcieć.**

Pieniężno, sobota 26 maja 2018 r.

100. ROCZNICA URODZIN. MARIANA ŻELAZKA SVD



- 09.30 Zawiązanie wspólnoty, recepcja
10.30 Msza Święta
w intencji dzieci z krajów misyjnych
11.45 Zajęcia warsztatowe:
■ Spotkania z misjonarzami
■ Projekcja filmów misyjnych
■ Gry i zabawy zespołowe
13.45 Posiłek
14.30 Otwarcie wystawy
„GDY MYŚLĘ MISJE... 2018”
Okazja do zwiedzania muzeum
Rozstrzygnięcie Konkursu
Wystanie pozdrowień do dzieci świata

PATRONAT HONOROWY



Biskup Jerzy Mazur SVD
PRZEWODNICZĄCY
KOMISJI EPISKOPATU POLSKI DŚ. MISJI



KOMITET HONOROWY



o. Eryk Koppa SVD
PROWINCJAŁ
POLSKIEJ PROWINCJI
ZGROMADZENIA
SŁOWA BOŻEGO



o. Jacek Wojciechowski SVD
REKTOR MISYJNEGO
SEMINARIUM DUCHOWNEGO
KSIĘŻY WERBISTÓW
W PIENIEŻNIE



s. Dolores Zak SSP
PRZEDŁOŻONA PROWINCJAŁKA
POLSKIEJ PROWINCJI
ZGROMADZENIA MISYJNEGO
SŁUŻEBNIC DUCHA ŚWIĘTEGO



Kazimierz Klejdo
BURMISTRZ MIASTA
I GMINY PIENIEŻNO

WSPÓŁPRACA



Museum Haus Völker und Kulturen
Sankt Augustin - Niemcy

Werbistowskie Centrum
Migranta - Fu Shenfu
Warszawa



PATRONAT MEDIALNY

misjonarz



Wydawnictwo
Księży Werbistów

GOSĆ
MEDIÓW



www.werbisci.pl



Portal
Braniewo

Muzeum Misyjno-Etnograficzne Księży Werbistów Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno

Więcej informacji na: muzeumpieniezno.pl www.werbisci.pl